Nr. 164 Kraków, Sobota dnia 22 Lipca 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 6 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem"
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Obstrukcja a ugoda.

Oktrojowanie ugody drogą rozporządzenia cesarskiego, oto najnowszy sukces obstrukcji niemieckiej, która dzień 20 lipca zapisze na kartach swej historji jako dzień „sławy" i „tryumfu". Po dwuletnich usiłowaniach, udało jej się wreszcie doprowadzić do tego, iż ugoda z Węgrami została zawarta, jeśli nie bez konstytucji, to wbrew konstytucji.

Jeśliby dzisiaj deputowani niemieccy, których obstrukcji powiodło się uczynić funkcjonowanie parlamentu zbytecznem w najważniejszych sprawach państwowych, stanęli przed własnymi wyborcami i wyciągnęli bilans z działalności obstrukcyjnej, to z dumą mogliby wskazać na następujące trzy wyniki tej pracy swojej: rozporządzenia językowe, których usunięcie było głównym celem i założeniem obstrukcji, trwają nadal w mocy; stanowisko rządu słabszego z początku, który obstrukcja zwalczała z taką namiętnością, właśnie przez tę walkę bardzo się wzmocniło; wreszcie ugoda, której przyjście do skutku na podstawie § 14 obstrukcja wszelkiemi siłami starał się udaremnić, została właśnie oktrojowana na podstawie tego paragrafu.

Oto bilans dwuletniej niestrudzonej działalności, oto owoce obstrukcji niemieckiej. Stronnictwa opozycyjne wypowiedziały walkę na śmierć i życie rządowi — zabiły tylko parlament. Obstrukcja niemiecka w swych wynikach jest zbrodnią, wymierzoną przeciw podstawom parlamentaryzmu w Austrji, a zarazem wielkiem politycznem głupstwem. Parlament ponosi teraz wszelkie koszty kampanji obstrukcyjnej i doszło dziś do tego, że nawet podatki nowe i to bardzo znaczne, nakłada rząd jednostronnie na ludność, nie pytając się parlamentu. Uchwalanie i odrzucanie podatków, to kardynalne prawo wszystkich parlamentów, to przyczyna powstania ciał reprezentacyjnych... a dzięki obstrukcji, parlament stracił i to najcenniejsze z swych praw.

Rozporządzenie cesarskie nakłada podatki spożywcze na cukier, alkohol i piwo, bo przyszły budżet będzie zawierał wiele nowych, znacznych pozycyj w wydatkach, które muszą być pokryte z odpowiednich źródeł. Szło o otrzymanie sum potrzebnych z jednej strony na dokonane już podwyższenie pensyj urzędniczych, oraz na mającą w najbliższym czasie nastąpić regulację płac sług państwowych, z drugiej strony na postanowione znaczne podwyższenie gaż oficerskich.

Rząd ogłosił naprzód najniepopularniejszą część dzieła ugodowego, gdyż podwyższenia ciężarów państwowych nie zwykły wywoływać zapału, zwłaszcza jeśli zostały wprowadzone wbrew ustawom zasadniczym. Ale rząd nie dał się zatrzymać w połowie drogi i wyciągnął tylko naturalne konsekwencje z rezultatów działalności obstrukcji parlamentarnej.

Obstrukcja doprowadziła parlament do nicości i podkopała jego podstawy, wzbudzając w ludności niechęć i nieufność do pożyteczności instytucyj reprezentacyjnych. Mimo to zdaje się, jakoby działacze obstrukcji jeszcze się niczego nie nauczyli i jakoby jeszcze byli ślepi na prawdziwy stan rzeczy, jaki wytworzyli.

Chcą oni dalej kroczyć na drodze raz obranej w myśl zasady: „im gorzej, tem lepiej" i już zajmują się myślą prowadzenia obstrukcji także przy wyborach do delegacji. Być może, że urzeczywistnią i tę myśl, zrodzoną w zapalonych głowach niektórych szowinistów styryjskich. Niechaj urzeczywistnią!

Z postępowania rządu wynika jednakże niedwuznacznie i jasno jedno, to jest, że ubezwładnienie parlamentu bardzo mu wyszło na rękę i że wskutek tego żadnych szczerych nie podejmuje usiłowań, aby przywrócić prawidłowe jego funkcjonowanie. Rząd, nadużywając ducha ustaw zasadniczych, pod pozorem rządów na podstawie §. 14, przewidzianego, szczęściem i nieszczęściem. przez konstytucję, zaprowadza niczem nieograniczony absolutyzm i na jego mocy oktrojuje ustawy, wprowadza nowe podatki, pomnaża armję i t. d. Zapewne twórcy naszej konstytucji z r. 1867, liberalni centraliści niemieccy, nie przewidywali niebezpieczeństwa, wynikającego z elastycznego paragrafu, który w praktycznem zastosowaniu niejako legalizuje absolutyzm w konstytucji.

Na obronę rządu możnaby przytoczyć, iż działa z konieczności, że — nie chcąc stanowić prejudykatu na przyszłość — wskutek chwilowej niemożności odwołania się skutecznego do parlamentu, ratował na razie rozporządzeniem z konieczności połączenie ekonomiczne z Węgrami, stanowiące dotąd podstawę bytu naszej monarchji.

Jeżeli jednak uznamy to stanowisko za słuszne i usprawiedliwimy postępowanie rządu powyższymi faktami, to nasuwa się mimowoli pytanie, dlaczego rząd nie użyje czasu swej wolności i nieodpowiedzialności, aby energiczną i świadomą celu akcją uzdrowić na stałe wewnętrzne stosunki narodowościowe i polityczne w Austrji? Bo przecież oktrojowanie ugody jest tylko aktem, ratującym sytuację chwilowo, nawet w zamian za ciężkie ofiary; aktem, który, jeżeli się da usprawiedliwić materjalnie, to formalnie nigdy. Akcja dotychczasowa rządu i tak nie jest niczem innem, jak zamaskowanym zamachem stanu, czemuż więc rząd nie ma odwagi wykonać jawnego zamachu, któryby na jedynie sprawiedliwej podstawie najszerszego równouprawnienia narodowości ukoił walki narodowościowe, a przez odebranie centralnemu parlamentowi znacznej części agend na rzecz sejmów krajowych umożliwił funkcjonowanie tamtego w sprawach, obchodzących ogół państwa jako takiego. Akcji takiej wyczekują z upragnieniem ludy słowiańskie w Austrji, a usprawiedliwienie swe znalazłaby ona tem łatwiej, ponieważ obecnie obowiązująca konstytucja właśnie co do prawa wyborczego i kompetencji sejmów polega na zamachu stanu, jaki w kwietniu roku 1873 wykonali liberalni centraliści niemieccy, nazywający się sami z dumą „wiernokonstytucyjnymi". A zamach, którego wyczekujemy, byłby zbawieniem dla państwa.

Za kilka dni rozpoczniemy na naszych szpaltach obok drukujących się obecnie w feljetonach powieści, druk nader interesującego, aktualnego romansu, osnutego na tle dzisiejszych wypadków w Paryżu, p. t.

„ZDRAJCA".

Romans ten napisany przez jednego z najbardziej dzisiaj wziętych romansopisarzy francuskich p. A. Debrie, będzie drukowany w „Głosie Narodu" równocześnie z ogłaszaniem go przez jeden z najpopularniejszych paryskich dzienników, który przewiduje, że treść **„Zdrajcy"** *sprawi niepospolite i niezwykłe wrażenie nietylko w Paryżu; ale w całej Europie wstrząśniętej tak do żywego przebiegiem sprawy Dreyfusa,*

Potworne wiadomości z Francji.

Wiadomości, nadchodzące z Paryża, są wprost potworne i oburzają każde średnio drażliwe poczucie etyczne. Oto, co nam przynosi najświeższa depesza paryska:

„Nota urzędowa Ajencji Hawasa ogłasza: Komisarz rządowy przy sądzie wojennym w Rennes otrzymał instrukcję, która ma na celu stwierdzić punkty następujące: przedewszystkiem te, na które ma się rozciągać śledztwo ze strony komisarza rządowego w myśl wyroku trybunału kasacyjnego; dalej punkty, co do których ponowna rozprawa ze względu na już przesądzoną sprawę (!) jest niedopuszczalna; w końcu odnoszą się instrukcje także do ustawowych przesłuchań, od których będzie zależne wzywanie świadków do rozprawy".

Wiadomości, zawarte w tej nocie, uzupełniają blisko rządu stojące dzienniki w taki sposób: Instrukcje ministra Gallifeta przypominają komisarzowi Carrièrowi to, że trybunał kasacyjny w swojem orzeczeniu dwie rzeczy raz na zawsze, jako nieulegające na przyszłość żadnej dyskusji (!), stwierdził: 1) Tajne przedłożenie dokumentu „Cette canaille de D." pierwszemu sądowi wojennemu; 2) jurydyczną nieegzystencję (!) rzekomych przyznań się do winy ze strony Dreyfusa.

Dalej instrukcje zwracają uwagę Carrièra na to, że proces może się toczyć tylko w zakresie oznaczonym wyraźnie przez trybunał kasacyjny, a mianowicie około pytania: czy Dreyfus wydał obcemu mocarstwu przytoczone w *bordereau* dokumenty. W myśl tego wolno komisarzowi rządowemu cytować tylko takich świadków, których zeznania odnosić się mogą tylko do tej jednej kwestji.

Wszelka kwestja, czy Dreyfus popełnił jaką inną winę, musi być wykluczona z obecnego procesu i mogłaby co najwyżej (!) dać powód do nowego śledztwa, zupełnie niezależnego od obecnej sprawy Dreyfusa.

Tak brzmią instrukcje rządowe. Nie może być nic nikczemniejszego, jak to bezczelne powstrzymywanie normalnego toku sprawiedliwości, jak ta bezecna presja na rząd dla uratowania bogatego żyda, który zdradzał Francję. Bez żadnej maski socjalistyczno-masońska banda, sterująca Francją, doprowadza do skutku dzieło, które okryje hańbą ten szlachetny niegdyś naród i okryje go powszechną zasłużoną pogardą.

Powodem wydania tej instrukcji było zawezwanie przez prezydenta Jouausta, byłego jeneralnego prokuratora i prezydenta trybunału kasacyjnego Quesnay de Beairepaira. Krok ten wywołuje śmiertelny postrach w ministerstwie Milleranda. Dlatego pozbyto się wszelkiego uczucia wstydu, aby tylko najwstrętniejszą i wprost niebywałą w świecie presją pozbyć się tego groźnego świadka.

Zdaje się jednak, że przebrano miarę. Obecnie nawet prasa wierząca w niewinność Dreyfusa zaczyna wątpić, czy niewinny człowiek potrzebuje aż takiej obrony. Dreyfusiści sami udają strapionych temi instrukcjami, które, jak twierdzą, są dla nich niepożądane, bo nie będą mieli sposobności dowieść Beaurepairowi, że jego oskarżenia są bezzasadne. Powiadają oni, że stanowisko rządu jest jurydycznie poprawne i nie może być inaczej, ale przyznają, że „przyjaciele prawdy muszą być temi zarządzeniami przykro dotknięci".

Adwokaci Dreyfusa pojmując całą grozę sytuacji i przewidując nagły zwrot opinji publicznej, jakie te instrukcje wywołać muszą, chwycić się mają rozpaczliwego środka. Oto sami mają wnieść dla uratowania pozorów podanie, proszące, aby rząd przesłuchał Quesnay de Beaurepaira i Delaroche-Verneta. Po wydaniu powyższych instrukcyj są pewni, że ta ich prośba będzie odrzucona. Udają zatem w tani sposób bohatersko-odważnych obrońców, przeświadczonych o niewinności swego klijenta. Nawet *Neue Freie Presse* stwierdza w telegramie z Paryża, że instrukcje rządu ogromnie podniosą znaczenie i wpływ Drumonta, Rocheforta i Beaurepaira.

Wśród opinji we Francji wre tymczasem nieustannie. Profesor Syveton z Reims został jak wiadomo zasuspendowany za to, że był skarbnikiem Ligi Ojczyzny francuskiej i nie krył się ze swojem zdaniem w sprawie Dreyfusa. Otóż kapitan w czynnej służbie Guyot de Villeneuf, dowiedziawszy się o tem, wystosował do Syvetona pismo, w którem gratuluje mu z powodu zaszczytnej dzisiaj we Francji kary i oświadcza, że gotów jest ze swego osobistego majątku płacić Syvetonowi tę pensję, jaką mu rząd odjął. Gallifet, dowiedziawszy się o tym liście, polecił bezzwłocznie kapitanowi Guyot de Villeneuf wytoczyć śledztwo karne.

Jeszcze sensacyjniejszą jest wiadomość, że jenerałowie Boisdeffre i Gonse, obwinieni, jak wiadomo, przez przekupionego łotra Esterhazego w *Matin* o to, że sfałszowali z nim na współkę *bordereau*, złożyli wizyty wszystkim członkom sądu wojennego w Rennes i konferowali z nimi przez czas dłuższy. Minister Gallifet polecił wdrożyć śledztwo, aby się dowiedzieć, w jakim celu jenerałowie ci odwiedzali sędziów wojennych.

Listy z Ziemi Świętej.

Betleem.

XVII. Przy stole siedziałem przy uczonym; jeden z gości odezwał się, że wolałby widzieć grotę bez bazyliki, bez marmurów, ale tak jak była przed laty 1899-ciu. Uczony na to, że możnaby powiedzieć przed laty 1903, gdyż właściwie już tyle lat upłynęło od narodzenia się Chrystusa. Znanym jest spór o 4 lub więcej lat, o których zapomniano, lecz publiczność nic o tem nie wiedziała i zaciekawiona domagała się objaśnień.

Uczony przygotowujący rozprawę o tym przedmiocie, rozpoczął wykład, zacząwszy od Soboru nicejskiego, który polecił patrjarsze aleksandryjskiemu, by oznaczał każdorocznie, kiedy ma się obchodzić Wielkanoc. Zbyt byłem głodny, żeby pilnie uważać na historję cyklów wielkanocnych sporządzonych w Aleksandji przez św. Cyrilla, który sporządził cykl kalendarzowy na 80 lat, wówczas nie rachowano jeszcze na lata od urodzenia Chrystusa, lecz na lata owego kalendarza aleksandryjskiego, co ułatwia zrozumienie, jakim sposobem można było 4 lata przeoczyć. Oczywista rzecz, że imperium rzymskie w pierwszych wiekach nie znało daty urodzenia Chrystusa i Chrześcijanie bez niej się obchodzili. (Gdyby kto chciał tę sprawę zbadać, znajdzie obszerną o niej literaturę np. *Das Geburtsjahr Christi* przez Fl. Riessa T. J. w piśmie *Stimmen aus Maria Loach*). Najniesłuszniej oskarżono Dionisiusa zwanego exiguus, o przeoczenie 4 lat.

Gdyby nie obiad, napisałbym więcej o poprawieniu daty naszej ery, czego ów uczony się spodziewa i wszystkich przekonał, chociaż podobnie jak ja mało kto potrafiłby zdać sprawę z wywodów słyszanych.

Procesja codzienna do groty Narodzenia i otaczających ją grot odbywa się wspaniale a piękny śpiew kościelny dodaje jej uroku. Wychodzi z łacińskiego kościoła św. Katarzyny, przylegającego do bazyliki a wystawionego kosztem cesarza Franciszka Józefa.

Uczciwszy miejsce Narodzenia, zatrzymuje się procesja przed żłobkiem i przed ołtarzem Trzech Króli i przechodzi do groty św. Józefa, w której ołtarz przedstawia polecenie ucieczki do Egiptu a następnie do podziemnych kaplic ŚŚ. Młodzianków, św. Pauli, św. Heroima. Ten ostatni tu przebywał, nauczał przez 38 lat, pracował i przy żłobku umarł.

Po Matce Boskiej i św. Józefie, osobistością z Betleem najściślej złączoną jest uczony św. Hieronim, Dalmatyniec, który po ciężkiej pracy szukał tu wypoczynku w pracy ogrodniczej.

Z góry Betleemskiej zejść trzeba ku wschodniej stronie, aby nawiedzić ubogą wieś pasterzy, Bet Sachur, potomków zdaje się tych szczęśliwych, którzy powołani zostali do pierwszego powitania w imieniu ludzkości nowonarodzonego Zbawiciela świata. Dzisiejsi mieszkańcy Bet-Sachuru Chrześcijanie, prawdopodobnie nie wiedzą, że cały świat chrześcijański zajmuje się ich wioską i o niej śpiewa koło uroczystości Bożego Narodzenia.

Idąc dalej ku polom Booza, gdzie Rut zbierała kłosy pośród obmurowanych ogrodów oliwnych, przychodzę do groty naturalnej, która służyć miała za nocne schronisko pasterzom... „A byli pasterze w tej „że krainie czujący i strzegący nocne straże nad „trzodą swoją. A o to anioł Pański stanął podle „nich, a jasność Boża zewsząd je oświeciła i zlękli „się wielką bojaźnią. I rzekł im anioł: Nie bój„cie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, „które będzie wszystkiemu ludowi. Iż się wam naro„dził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan w mieście „Dawidowem. A ten wam znak: Znajdziecie niemo„wlątko uwinione w pieluszki i położone w żłobie. „A natychmiast było z aniołem mnóstwo wojska nie„bieskiego, chwalących Boga i mówiących: Chwała „na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom do„brej woli".

Jak tu miło rozważać słowa pieśni anielskiej: pokój przyniósł nam Syn Marji, pod warunkiem, że wola nasza będzie dobrą, co od nas zależy, skoro Bóg dał ją nam wolną, a nadto, że oddamy Bogu chwałę, jaka się Jemu należy.

Zwiedziwszy grotę pasterzy, gdzie zanuciłem kolędę: „Anioł pasterzom mówił", poszedłem tą samą, zdaje się drogą do Betleemu, do tego samego żłobku, z tą samą może prostotą i dobrą wolą, by uczcić Boga uwielbieniem i dziękczynieniem. Do próśb zwykłych śmiertelników, idąc do Betleemu dołączam i Polskę całą, gdyż na jej intencję pielgrzymkę moją podjąłem. Stąd prośby moje są bardzo przestronne jak Polska, Litwa i Ruś i jeżeli chcecie, to wam ich streszczenie prześlę.

Wiem dobrze, że sama modlitwa nie wystarczy, aby otrzymać Boskie zmiłowanie, lecz za mało się modlimy za naszą nieszczęśliwą ojczyznę, zwykle tylko w rocznice narodowe, kiedy właściwie powinnibyśmy się codzień za nią modlić w skrytości serca. Któż nam może zabronić odmawiać codzień modlitwę ułożoną przez O. Wacława (Sybiraka), aprobowaną przez kardynała Dunajewskiego, którą tenże codzień po Mszy św. głośno u stóp ołtarza odmawiał. Mamy także polecenie ojczyzny naszej Bogu przez O. Bernarda Łubieńskiego; jest to Litanja do wszystkich Świętych i Błogosławionych Polski, Litwy i Rusi, aby się za nami wstawiali. Od czasu, kiedy te modlitwy odmawiam, więcej myślę o ojczyźnie i częściej się przezwyciężam, abym lepiej służył.

Widziałem czasem szowinistów, którzy przez szumne przesadne słowa chcieli uchodzić za wielkich patrjotów, lecz w gruncie byli to egoiści i materjaliści, którzy szukali tylko reputacji lub korzyści osobistej. O takich obłudnikach patrjotyzmu mogłaby ojczyzna powiedzieć: „Czczą mnie wargami, ale serce ich dalekie jest odemnie". Skarga domagał się od senatorów i posłów rannego wstawania, aby lepiej służyć mogli krajowi, a i dzisiaj dla wielu od tego zacząćby się mogła reforma.

Stuart Mill utrzymuje, że większa część ludzi obchodzi się bez wszelkiej myśli wyższej, w powszedniości zatopiona. Wierzę temu, jeżeli nic nigdy nie czytają takiego, coby ich podnieść mogło.

Nawet o modlitwie nie mamy jasnego pojęcia i wielu nie wie, że rozmyślanie chociażby 5-cio minutowe z postanowieniami praktycznemi i rachunek sumienia, to także modlitwa najpożyteczniejsza.

Zamiast darów dla Dzieciątka Jezus i Jego Matki, niosę do Betleemu postanowienia i obietnice praktyczne.

W Grocie betleemskiej nie było nikogo prócz żołnierza tureckiego, który we dnie i w nocy na straży nieruchomie tam stoi.

Czemuż o Panie! takie ubóstwo niezmierne otacza kolebkę Twoją, skoro wyznawcy Twoi należeć będą do najbogatszych i najpotężniejszych narodów tej ziemi!

Kazałeś im naprzód szukać królestwa Bożego, oderwałeś ich serca od bogactw, kazałeś im nietylko kochać ubogich, lecz i ubóstwo samo, przynajmniej w sercu i uważasz to za pierwszy stopień szczęśliwości, aby być wolnym od bałwochwalstwa Mamony. A mimo tego wyznawcy Twoi, nauczywszy się panowania nad sobą, wstrzemięźliwości, pracowitości i oszczędności, bogacili się i przez długi czas umieli kojarzyć bogactwo z cnotą, bo wielbili ubóstwo Twojej stajenki betleemskiej, a kochali ubogich braci Twoich! Tak więc ubóstwo Twoje o Chryste, jest bogactwem, nauką i siłą, która nie pozwala nam serca zatopić w dostatkach.

Modląc się za ojczyznę, prosiłem byśmy zrozumieli ubóstwo Chrystusowe, a bogacąc się przez pracę i oszczędność dla dobra ojczyzny, mogli należeć do tych, którzy mając dobytek w rzeczywistości, w sercu swojem są ubogimi, jak tego nauczał Chrystus w pierwszem błogosławieństwie swojem.

Z KRAJU.

Lwów 21 lipca.

Sprawa dyrektorstwa Towarzystwa muzycznego. — Duszna atmosfera finansowa. — Co mówią o kandydatach do sprawy Kasy oszczędności?

Skwarne promienie słońca, które od kilku dni ob-

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

z oryginału rosyjskiego przełożył

Włodzimierz Lewicki.

(19) (Ciąg dalszy).

Szymon Kartynkin na 8 lat do ciężkich robót, Katarzyna Masłowa na lat cztery, wraz ze wszystkiemi następstwami skazania przewidzianemi w art. 25 kodeksu karnego.

Mieszczanka Eufemia Boczkowa lat 43, skazaną zostaje na utratę szczególnych osobistych praw i przywilejów stanu, oraz na więzienie przez lat trzy ze wszystkiemi następstwami kary, przewidzianemi w § 49 kodeksu karnego. Koszty postępowania karnego ponieść mają zasądzeni po równej części, w razie nieściągalności tych kosztów, zapłaci je skarb państwa.

Pozostałe z procesu tego przedmioty, które służyły dla dowodów, sprzedane być mają przez sprzedaż publiczną; flaszki i naczynia mają być zniszczone, pierścień zaś ma być zwrócony właścicielce.

Kartynkin stał wyciągnięty jak struna, trzymając ręce o kościstych palcach przy nogach i poruszając ciągle szczękami.

Boczkowa zdawała się być bardzo spokojną. Masłowej twarz, gdy usłyszała wyrok, objęła jak płomień purpura krwi.

— Ja niewinna jestem, jestem niewinna — załkała tak głośno, że aż echem zadrżały ściany sali. — To wielki grzech. Jestem niewinna. Nie chciałam tego, nie myślałam. Mówię prawdę, świętą prawdę. Opadła bezsilna na ławkę i głośno płakać zaczęła.

Kartynkin i Boczkowa wyszli już z sali, a ona ciągle jeszcze stała przy ławie, płacząc głośno; aż dopiero żandarm pociągnął ją za rękaw od płaszcza.

— Nie, nigdy, tak zostać nie może — pomyślał Niechludow, który już w tej chwili zapomniał o tej złej myśli, która niedawno odezwała się w jego duszy i nie zdając sobie sprawy dla czego, pobiegł na korytarz, aby ją raz jeszcze zobaczyć.

W drzwiach był ścisk i gwar ożywionej rozmowy wychodzących z sali sędziów przysięgłych i adwokatów: wszyscy radzi byli, że się już nareszcie skończyło.

Niechludow musiał się więc kilka minut zatrzymać przy drzwiach. Kiedy wyszedł na korytarz, Masłowa była już daleko. Szybkiemi i długiemi krokami, nie zważając na to, że zwracał na siebie uwagę obecnych na korytarzu, Niechludow dopędził ją, minął i zatrzymał się. — Przestała już płakać, tylko łkała z cicha urywanym głosem, ocierając zaczerwienioną od łez twarz końcem chustki z głowy; przeszła obok niego nie spojrzawszy wcale.

Niechludow szybko powrócił, aby zobaczyć się z przewodniczącym trybunału, atoli tenże już wyszedł. Niechludow spotkał go jednak jeszcze w przedsionku.

— Panie prezydencie — rzekł Niechludow, podchodząc ku niemu w tej właśnie chwili, kiedy prezydent ubierał swoją jasną zarzutkę i brał w rękę laskę o srebrnej gałce, którą mu portjer podawał — czy mogę pomówić z wami o sprawie dopiero co osądzonej? Byłem właśnie sędzią przysięgłym.

— A tak, książę Niechludow, nieprawdaż — bardzo mi miło, wszakże my się znamy — mówił sędzia, ściskając rękę Niechludowa i wspominając sobie w tej chwili z niemałem zadowoleniem, jak ochoczo i wesoło, lepiej od całej młodzieży, tańczył w ów wieczór, kiedy poznał Niechludowa. — Czem mogę służyć?

— Odpowiedź ławy przysięgłych odnośnie do Masłowej wypadła tak dziwnie wskutek zaszłego nieporozumienia. Ona jest przecie niewinną otrucia, a mimo to zasądzoną została do ciężkich robót — rzekł Niechludow z twarzą bardzo poważną i zachmurzoną.

— Ha, sąd wydał wyrok na podstawie werdyktu panów — rzekł prezydent, posuwając się ku wyjściu — chociaż trybunałowi odrazu wpadło w oczy, że werdykt nie jest zgodny z istotnym stanem rzeczy.

W tej chwili przypomniał sobie przewodniczący, że w „resumé" chciał wyjaśnić sędziom przysięgłym, że odpowiedź „tak", bez wyłączenia zamiaru zabójstwa, jest zarazem stwierdzeniem. że zamiar ten istniał; wyjaśnienia tego zaniechał, pragnąc co rychlej dobić do końca rozprawy.

— Ale czyżby tej omyłki nie można naprawić — zapytał Niechludow.

— Powód do zażalenia nieważności można zawsze znaleść. Trzeba oddać sprawę adwokatowi — rzekł prezydent, kładąc kapelusz trochę na bakier i czyniąc ruch, aby dać do zrozumienia, że mu się spieszy.

— To bardzo, bardzo przykra sprawa.

— Widzicie, co do Masłowej były tylko dwie możliwości — rzekł prezydent, pragnąc widocznie grzecznością ująć sobie Niechludowa, przyczem odgarnął jedną ręką bokobrody nad kołnierzem płaszcza, a drugą ująwszy Niechludowa pod ramię pociągnął go z lekka ku wyjściu, wy zapewne także wychodzicie?

— Tak — rzekł Niechludow, ubierając się szybko, — poczem wyszedł razem z prezydentem.

Wyszli na ulicę jasną od wiosennego słońca i musieli mówić bardzo głośno, gdyż otoczył ich turkot pędzących po moście powozów.

— Sprawa tej Masłowej jest bardzo ciekawa — rzekł przewodniczący, podnosząc głos; co do niej były tylko dwie możliwości: albo prawie zupełne uniewinnienie, co najwyżej krótka kara więzienia, w którą mógł być policzony czas, przepędzony w areszcie śledczym, względnie tylko kara aresztu, albo ciężkie katorżne roboty; pośredniej drogi nie wyobrażam sobie. Gdyby zaś dodano do odpowiedzi słowa: „bez zamiaru pozbawienia życia" byłaby zupełnie uwolnioną.

tuliły zawstydzony z powodu różnych perypetyj finansowych Lwów, przyczyniły się może jeszcze bardziej do podniecenia agitacji, jaka tu opanowała nasze sfery muzyczne i po części śpiewające, zazwyczaj spokojne, a nawet apatyczne i anemiczne. Rzecz idzie o wprowadzenie na stanowisko, po śmierci ś. p. Schwartza, nowego dyrektora tutejszego Towarzystwa muzycznego. Pisałem już trochę o tem w *Głosie*, ale nie wszystko, a tymczasem jest coś nowego do zanotowania. W sprawie tej wzięła już udział i lwowska humorystyka i wystruguje, jak zwykle... niedźwiedzią przysługę.

Pewnym potentatem w tutejszych sferach muzycznych jest p. Stanisław Niewiadomski. Stoi on dosyć silnie na stanowisku recenzenta muzyczno-wokalnego, a rozporządza rozległymi stosunkami towarzyskimi, których, jak utrzymują jego przeciwnicy, bo tych ma i nawet źle byłoby, gdyby ich nie miał — nie zawsze używa na pożytek sztuki. Ja tak nie utrzymuję naprzód dlatego, że nie przyznaję sobie kompetencji w sprawach instrumentów dętych i rzniętych, powtóre z przyczyny, że znając p. Niewiadomskiego osobiście, przyznaję, iż jest jednym z najwykształceńszych lwowskich muzyków, a z pewnością jedynym wśród nich, który umie po literacku pisać i zapatrywania swoje ubrać w poprawną formę, a nareszcie i z tego powodu, że gdy postanowiłem, jak to powiadają, zasięgnąć języka z różnych stron w sprawie obsadzenia posady dyrektora Towarzystwa muzycznego, nie mogłem sobie w tem wszystkiem dać rady i przyszedłem do przekonania, że... wszyscy mają potrochu słuszność.

Otóż p. Niewiadomski na swoich wpływowych barkach chce wynieść p. Melcera i posadzić go na stanowisku dyrektora lwowskiego Towarzystwa muzycznego. Nie jest to wprawdzie stanowisko tak bardzo lukratywne, ale ze wszystkimi przywiązanymi do niego dochodami wyniesie zawsze około 5000 złr. rocznie, co w naszych stosunkach nie jest rzeczą do pogardzenia. Przeciwko kandydaturze, popieranej przez p. Niewiadomskiego, z jednej strony rozwinęła się silna agitacja, z drugiej kontragitacja, a ponieważ francuskie przysłowie powiada: *ce que la femme veut, Dieu le veut*, więc p. Niewiadomski zmobilizował oddział muzykalnych fartuszkowych amazonek i ten szturmem podbija serca, a właściwie głosy dla pana Melcera. Czy to się zda na co obu tym panom, o tem przesądzać dziś nie można, ale że chwycili się nietyle może właściwej, ile skutecznej drogi, to nie ulega wątpliwości.

P. Melcer, jak utrzymują jego przeciwnicy, mimo swojego fortepianowego wirtuozostwa i utalentowanego kompozytorstwa, nie posiada wszystkich kwalifikacyj na dyrektora Towarzystwa Muzycznego, a przedewszystkiem: nie umie być dyrygentem chórów i orkiestry.

Po odmownej odpowiedzi ze strony pp. Stojowskiego i Maszkowskiego, obok p. Melcera stanęło jeszcze trzech kandydatów na tę posadę, a mianowicie pp.: Henryk Jarecki, Mieczysław Sołtys i Słomkowski. Każdy z nich ma swoich licznych stronników, ale jest przypuszczalnem, że w decydującej chwili, aby zwalczyć p. Melcera, połączą się z sobą i dadzą głosy na jednego z trzech powyżej wymienionych panów. Jak dziś rzeczy stoją, najwięcej szans ma p. Sołtys.

Ale wyłonił się nowy projekt. Ponieważ trudno, aby jeden dyrektor posiadał wszystkie zalety, jakie są wymagane wogóle dla dyrektora Towarzystwa Muzycznego, więc chcą go przepołowić. Proszę się nie obawiać, aby tu była potrzebna pomoc dra Rydygiera, lub jakiego innego chirurga — idzie o to, aby zamiast jednego dyrektora, było dwóch, a z nich jeden trzymałby wyłącznie batutę w ręku, t. j. byłby dyrygentem orkiestry i chórów, co ma być taką specjalnością, jak nie przymierzając oficer, co wywołuje komendą harmonję... w nogach.

Czy tak się stanie, także nie można przewidzieć — jednak projekt ten ma za sobą poważne koło zwolenników, a jeśliby się tak stało w zasadzie, to szanse p. Melcera poszłyby w górę, a p. Niewiadomski mógłby zwycięsko pokręcić wąsa, chociaż tej ozdoby męskiej nie kultywuje i zostawie jej zaledwie miejsce na figlarny uśmiech do życia.

Wśród tych zapasów agitacyjnej dysharmonji, która ma stworzyć harmonję, jak to się zresztą dziś dzieje w kompozycji oper najnowszego stylu, zbliża się termin wniesienia podań kandydackich na nowego dyrektora Towarzystwa Muzycznego — termin zresztą nie bardzo już odległy, bo klamka ma zapaść 15 sierpnia.

W naszych sferach finansowych nie przestaje panować duszna atmosfera. Gdy się zagłębić w ten labirynt, co krok robią się nowe odkrycia. Dzienniki miejscowe i zamiejscowe notują to wszystko skwapliwie, w korespondencji więc mojej nie potrzebuję powtarzać faktów, o których już na innem miejscu w *Głosie Narodu* były doniesienia, ale zaznaczyć winienem ogólny nastrój, rodzaj nie przynuszczenia, lecz pewności, że to się wszystko nie tak prędko skończy. Przypuszczają też, nie bez słuszności, iż w sprawie p. Zimy, oprócz wiadomych obwinionych, zasiądzie na ławie oskarżonych jeszcze kilku — czy zaś tych „kilku" odpowiadać będzie z wolnej stopy, czy też podzielą los p. Zimy, to się ma rozstrzygnąć w najbliższym czasie.

Z ZIEM POLSKICH.

Poznań, 20 lipca.

Hakatystyczna broszura „der Polenring". — Uwagi „Dz. Poznańskiego". — Skutki broszury.

Pod tym tytułem wyszła w tych dniach broszura hakatystyczna pióra znanego agitatora antypolskiego pod zaborem pruskim, adwokata berlińskiego dra Franciszka Wagnera jako odpowiedź na wydaną przed kilku miesiącami broszurę byłego redaktora *„Posener Zeitung"* S. Wagnera, która odznaczała się uznania godnem umiarkowaniem, bezstronnością sądu i gruntowną znajomością stosunków.

Świeżo wydana broszura hakatystyczna jest jednym z tych nikczemnych, tendencyjnych elaboratów, które z rozmysłem i złą wiarą w błąd wprowadzają opinję niemiecką — wyłuszczając szowinistyczną nienawiść ku wszystkiemu, co nie niemieckie.

Podstawę jej tworzą — jak pisze *Dz. Pozn.* — wyłącznie wyjątki, na wyrywkę ułożone z prasy polskiej bez jakiejkolwiek k r y t y k i. Byle to się stosowało do hakatystycznej apteki, każdy nonsens uchodzić musi za wyraz powszechnej polskiej opinji, za którą na całe społeczeństwo składa się odpowiedzialność. Tym sposobem nie trudno sporządzić antypolski akt oskarżenia i popisywać się nim przed nieświadomymi stosunków tłumami rzeszy, przygotowanej kilkoletnią hecą antypolską.

Co prawda, na samym wstępie wystawia nam autor mimowoli świetne świadectwo dzielności, wytrwałości i oporności. Stwierdza on, że stuletnia niewola nie doprowadziła nas do rozerwania i zmięszania z żywiołami niemieckiemi. Znaczna liczba rodzin polskich się zniemczyła, ale za to również znaczna liczba niemieckich rodzin się s p o l s z c z y ł a; a dziś cała(?) ludność polska na kresach wschodnich jest masą, z o r g a n i z o w a n ą p r z e c i w k o n i e m c z y ź n i e.

S i ł ę tej o r g a n i z a c j i upatruje autor w polskich s t o w a r z y s z e n i a c h. Tu zaraz wychodzi na jaw cała ignoracja autora oraz powierzchowność jego sądów. Setki stowarzyszeń polskich, które kolą w oczy szanownego wiceprezesa hakatyzmu, już liczebnie niczem są wobec tysięcy Vereinów niemieckich, zorganizowanych tak samo na obszarze dawnych polskich prowincyj. A czy twierdzić można, że te Vereiny są podstawą niemczyzny? Podstawą niemczyzny jest organizacja państwowa, dająca opiekę wszystkim formom narodowo-niemieckiego bytu. Bez tej organizacji państwowej cóżby zdziałały wszystkie Vereiny, nie wyłączając „Ostmarkenvereinu"? Nie czujeż ten cyklop między stowarzyszeniami niemieckiemi sam swej bezsilności, skoro wszędzie, zawsze i na każdym kroku w bezradności swej woła: Polizei, Polizei! — t. j. odwoływać się musi do władz państwowych w poszczególnych potrzebach. Nie polega on na własnej sile, lecz woła: niech rząd zakaże Polakom mówić po polsku, wydawać gazety, sprzedawać książki, kupować rolę, zakładać stowarzyszenia i t. d. A jeżeli tak jest, cóż znaczą niemieckie Vereiny

---

— Ach, to moja wina, że tego dodatku nie zrobiono — rzekł Niechludow.

— A, właśnie o to idzie — rzekł uśmiechając się prezydent, — przyczem spojrzał na zegarek.

Miał jeszcze tylko trzy kwadranse czasu do ostatecznego terminu, jaki na dzisiaj wyznaczyła Klara.

— Jeżeli macie zamiar jeszcze coś czynić w tej sprawie, zwróćcie się do adwokata. Do zażalenia nieważności powód się znajdzie. Przy dobrych chęciach zawsze go znaleść można.

— Na Dworjańską — rzekł do przywołanego dorożkarza — 30 kopiejek, nigdy więcej nie płacę.

— Wsiadajcie, ekscelencjo!

— Zatem moje uszanowanie! Gdybyście jeszcze czego potrzebowali zawsze chętnie służę, dom Dwornikowa, na Dworjańskiej, spamiętać łatwo. I prezydent, uchyliwszy uprzejmie kapelusza, odjechał.

XXV.

Rozmowa z prezydentem i świeży powiew powietrza uspokoiły trochę Niechludowa. Zdawało mu się nawet, że wrażenie, któremu uległ było chwilowem następstwem tego dnia, spędzonego w tak niezwykłych okolicznościach.

„Dziwny, niepojęty zbieg zdarzeń! Oczywiście trzeba bezwłocznie uczynić wszystko możliwe, aby choć w części ulżyć „jej" niedoli. Zaraz tu w sądzie dowiem się o adres Fanaryna, albo Mikiszyna. Były to nazwiska najpopularniejszych w mieście adwokatów".

Niechludow wrócił do gmachu sądowego, zrzucił płaszcz i poszedł na piętro.

Zaraz w pierwszym korytarzu spotkał Fanoryna. Zaczepił go i powiedział, że ma do niego interes.

Fanoryn znał Niechludowa osobiście i ze słyszenia i bardzo uprzejmie oświadczył gotowość do usług.

— Jestem wprawdzie zmęczony — ale jeżeli nie długo, to proszę, powiedźcie o co idzie; chodźmy tam.

I Fanoryn powiódł Niechludowa do jakiegoś pokoju, widocznie do biura któregoś z sędziów. Usiedli przy stole.

— Zatem?

— Przedewszystkiem — rzekł Niechludow, proszę o dyskrecję; nie życzę sobie, aby ktokolwiek dowiedział się, — że ja zajmuję się tą sprawą.

— To się rozumie samo przez się. Zatem...

— Zasiadałem dzisiaj jako sędzia przysięgły i razem z innymi wydałem na jednę kobietę werdykt potępiający, wskutek czego zasądzono ją na ciężkie roboty — niewinnie. Nie mam spokoju z tego powodu.

Niechludow mimowoli zaczerwienił się i zmięszał. Fanoryn spojrzał mu szybko w oczy, zaraz jednak opuścił powieki i słuchał.

— A więc — rzekł.

— Wyrok jest niesłuszny i ja pragnąłbym, aby wdrożyć kasację i wnieść sprawę do najwyższego trybunału.

— Do senatu — poprawił Fanoryn.

— I oto prosiłbym was, abyście zechcieli przyjąć tę sprawę. Niechludow chciał jak najprędzej skończyć; było to wszystko dla niego jakieś przykre, dozuawał uczucia wstydu.

— Honorarjum i wszelkie koszty tej sprawy biorę wszystkie na siebie bez względu na ich wysokość — rzekł, znowu kraśniejąc.

— O, co do tego, porozumiemy się później — rzekł adwokat, uśmiechając się lekko na myśl, że ma przed sobą bardzo niedoświadczonego klijenta. — Ale jak przedstawia się sama sprawa?

Niechludow opowiedział po krótce.

— Bardzo dobrze, jutro przejrzę akta, a pojutrze, albo nie, we czwartek, przyjdźcie do mnie do biura około szóstej wieczorem, dam odpowiedź. Zgoda? A teraz muszę odejść; mam jeszcze kilka pilnych spraw w sądzie.

Niechludow pożegnał adwokata i wyszedł.

Rozmowa z adwokatem i to, że nareszcie przedsięwziął coś dla obrony Masłowej, jeszcze bardziej uspokajająco wpłynęło na Niechludowa. Wyszedł na ulicę; pogoda była wspaniała i on z radością oddychał ożywczym powiewem wiosny.

Dorożkarze ofiarowali mu swoje usługi, ale on poszedł piechotą. Kiedy tak szedł, w głowie jego wrzało od roju myśli i wspomnień o Kasi o jego czynie, jakiego względem niej się dopuścił; zwątpienie i smutek ogarnęły go. Nie, o tem muszę później naprawdę pomyśleć — rzekł sobie — a teraz trzeba się nareszcie uwolnić od tych przykrych wrażeń i refleksyj.

Przypomniał sobie, że u Korczaginych czekają na niego z obiadem i spojrzał na zegarek. — Nie było jeszcze późno; przy pośpiechu mógł jeszcze trafić na obiad. Wóz kolei konnej pomknął obok niego — on podbiegł i wskoczył. Na dużym placu wyskoczył, wziął dobrego dorożkarza i za dziesięć minut stał u wejścia dużego domu Korczaginych.

XXVI.

— Wasza Wysokość, wejdźcie, oczekują was — rzekł usłużny, tęgi odźwierny wielkiego domu Korczaginych, otwierając duże, dębowe wrota zajazdu, które poruszały się bez szelestu na angielskich zawiasach. — Państwo są już u stołu; mam rozkaz prosić was uniżenie do jadalni.

Odźwierny poszedł ku schodom i pocisnął guzik dzwonka, co było oznajmieniem przybycia gościa.

— Któż tam jest? — zapytał Niechludow, rozbierając się.

— Pan Kołosow, Michał Siergiejewicz, zresztą sami swoi — brzmiała odpowiedź.

Na schodach ukazał się zgrabny lokaj we fraku i białych rękawiczkach.

— Wasza Wysokość — państwo proszą was — rzekł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

bez pomocy i czynnej powagi władzy? A jakże dopiero przypuszczać można, żeby polskie stowarzyszenia tak wielki wywierały wpływ, skoro zupełnie nie mogą liczyć na poparcie rządu!

Nasze stowarzyszenia dalekie są od tego znaczenia, jakie im autor przypisuje, a zgoła śmiesznem i dziecinnem jest twierdzenie, jakoby nasze buńczuczne niekiedy Sokoły, przedstawiały kadry przyszłych regimentów i mundurami swymi przypominały pułki powstańczej armji z 1863 r. Jakież to wtedy były „pułki" i jakie „mundury"?

Stowarzyszenia polskie są niewątpliwie jakimś szkicem narodowej organizacji, ale też niczem więcej jak tylko szkicem. Przekonałby się o tem najlepiej hakatyzm, gdyby się spełniło jego najgorętsze życzenie, a rząd zamknął i rozwiązał wszystkie polskie stowarzyszenia. Dużoby to narobiło złej krwi, nic więcej, ale na chwilę nie upadłaby przez to polska „organizacja", jeżeli i o ile ona wogóle istnieje, bo organizacja ta nie jest zależna od takich lub owakich form zewnętrznych, lecz od żywotności idei polskiej.

Na niej polega wszystko, a potęga tej idei jest tak wielka, że jej nie zmoże dziesięć „Ostmarkenvereinów". Tej potęgi, tej zasady idealnej zazdroszczą nam przeciwnicy nasi. Widzą oni, że my stoimy ideałną siłą, siłą moralną, a oni muszą się uciekać zawsze do brutalnej przewagi. Więc chcieliby także natchnąć działalność swą niby — jakąś niemiecką ideą — mit dem nationalem Gedanken? Więc prowadzą „nationale Politik". Ale cóż znaczy u nich: „nationale Politik", cóż znaczy niemiecka idea?

Niemiecka idea jest negacją wszelkiej innej idei, jest wyrazem narodowej zachłanności i samolubstwa, która uznaje tylko własne prawo do bytu, prawo silniejszego, a kto słaby, tego skazuje na zatratę.

Sprawa polska stoi tem, że oddaje każdemu, co mu się należy i więcej jeszcze. A drudzy wołają; „suum cuique", lecz biorą najchętniej to, coby oddawać każdemu powinni".

Autor zarzuca Polakom w zaborze pruskim, że ekonomicznie bojkotują Niemców, że prasa ich pracuje przeciw niemczyźnie, przeciw niemieckim kupcom i przemysłowcom, że za grzech poczytuje uczestniczenie dzieci w kazaniach niemieckich, że Polacy są katolikami tylko o tyle, o ile Kościół popiera ich narodowe interesy, że przeciw biskupom, którzy „usiłują pokrzyżować ich cele narodowe", stają zaraz frontem i t. d. Broszura ma być według autora źródłem informacyjnem dla tej prasy niemieckiej, która dotąd „dla nieznajomości stosunków" w walce „obronnej" niemczyzny na wschodnich kresach trzymała się na uboczu. Przytem broszura podnosi, że po stronie niemieckiej walka prowadzi się tylko „obronnie" i zapomocą środków „pokojowych i prawnych".

Zresztą całe wywody są zbyt widocznie podyktowane stronniczą namiętnością, aby nadawały się do dyskusji i krytyki. Pomimo to mogą one Polakom przez wpływ na nieświadomą opinję niemiecką dużo narobić złego, zwłaszcza, że ta opinja wskutek wieloletniej hecy antypolskiej, uprawnionej przez rząd i hakatystów, zawsze jest skłonna widzieć w Polakach niebezpiecznego dla państwa wroga i przypisywać im zamiary rewolucyjne.

ZE SWIATA.

Reichenhall 19 lipca.

Ogólne wrażenie. — Historja Reichenhall. — Zabytki godne widzenia. — Sposób przeprowadzenia kuracji.

Jeżeli sądzisz szanowny czytelniku, że ci redakcja *Głosu*, drukując ten list, poda tak wzniosłą i pouczającą strawę umysłową, jaką mogłeś osiągnąć, czytając ks. Jana Siemieńskiego: Listy z podróży, drukowane w tem piśmie, lub że znajdziesz w tej przygodnej korespondencji, tak zajmujące i wszechstronne opisanie, jakiemi były listy z Dalmacji i Czarnogóry p. Lewickiego — to się mylisz i lepiej czytaniu odrazu daj pokój. Nie, jest to bezpretensjonalne „echo kąpielowe", a celem: poinformowanie o tutejszych stosunkach, podróżujących czytelników *Głosu Narodu.*

O godzinę drogi od Salzburga, już na stronie bawarskiej, leży Reichenhall w dolinie tegoż nazwiska, otoczone do dwóch tysięcy metrów wysokiemi górami, a przecięte dwoma większymi strumykami Saalach i Salzach. Bawi tu obecnie do sześciu tysięcy gości, są to chorzy piersiowo, cierpiący na gardło i wreszcie szukający odpoczynku na świeżem powietrzu, po całorocznej pracy.

Powietrze i widoki są też tutaj świetne i wspaniałe, bo góry pokryte sosną, jodłą i świerkiem, dostarczają zdrowiodajnej żywicy, dolina zaś dębami i bukami pokryta, urozmaica i rozprasza ponure i poważne wrażenie, jakieby mogło widza opanować. Hotele z komfortem urządzone, wille po większej części piękne, a niektóre i wspaniałe nawet, szerokie chodniki, sklepy porządne, światło elektryczne, kolej że lazna z czterdziestoma pociągami na dobę, wreszcie ludność miejscowa z natury i z interesu nadzwyczaj uprzejma — wszystko to razem składa się, by uczynić Reichenhall, prawdziwie europejskiemi wodami.

Zanim jednak przystąpię do opisania odbywanych tutaj i stosowanych metod leczenia i warunków codziennego życia, muszę coś o historji tej miejscowości wspomnieć.

Historja wprawdzie wspomina Reichenhall po raz pierwszy w VII wieku (t. j. koło r. 690), przy dotowaniu nowo kreowanego Salzburskiego biskupstwa, lecz niedawno tutaj odkopane przedmioty z czasów kamiennych świadczą, że początku nawiązku osady, w dalekiej należałoby szukać przeszłości. Że rzymskich zabytków znajduje się tu wiele, jest to rzeczą zupełnie naturalną, wszakże tędy szła droga rzymska z Aquilei do Augsburga, a rzymskie Iuvavum jest dzisiejszym Salzburgiem. Eksploatacja soli, pozostawioną została wszakże pierwotnym mieszkańcom, Drusus jednakże ogromne na nie nałożył ciężary.

Panujący hrabia von Peilstein, Henryk Lew w r. 1158 nadaje osadzie miejskie prawa, z tych czasów pochodzą tutejsze kościoły św. Egidjusza i Mikołaja (1152 i 1181 r.)

W r. 1219 po wymarciu Peilsteinów, nastąpił podział ich ziemi, część tejże przeszła na własność biskupów salzburskich, druga zaś, a w niej Reichenhall i Marzoll, do Bawarji, do Wittelsbachów.

Odtąd niejednokrotnie mury warowne miasteczka, musiały go bronić od napaści wrogów, czyto biskupów Salzburgskich, czy też w wojnie sukcesyjnej austrjackiej w 1703 i 1742, czy wreszcie za wojen napoleońskich, w latach 1800, 1805 i 1809.

Właściwe kąpiele z zakładem leczniczym powstały w 1846 r., a w r. 1866 pierwsza lokomotywa przed dworzec reichenhallski zajechała.

To co się wyżej powiedziało, turystę nie może w oczy uderzać, bo to nie jest widocznem, może mu być nawet zupełnie obojętnem, zachwycić się jednak musi, jeżeli ma choć trochę poczucia piękna, kościołem św. Zenona.

Kościół św. Zenona przez Karola W. fundowany w r. 803, w r. 1120 przeszedł w posiadanie wraz z wspaniałym klasztorem do Augustjanów, którzy nim aż do sekularysacji dóbr kościelnych, t. j. do roku 1803 zawiadywali. Od r. 1850 jest w posiadaniu t. zw. „Dam Angielskich", które w klasztornym budynku, ogromny pensjonat wychowawczy i szkołę publiczną dla dziewczyn założyły.

Niestety, ten powszechny wróg zabytków i piękna, ogień, i tutaj dał się we znaki. W roku 1512 zgorzał bowiem kościół z całem nadzwyczaj bogatem archiwum, wprawdzie w r. 1520 znowu oddany do użytku na chwałę Bożą, ale archiwum zniszczone, już nie powróciło i bazylika Karola Wielkiego uległa wielkim zmianom. Obecnie kościół, zachowawszy budowę romańskiej bazyliki, imponuje swoją wielkością, wspaniałą kazalnicą i stalami z drzewa z XVI wieku. W posadzce kościoła bocznej nawy wprawiono płyty grobowe kilku infułatów, lecz czas i ogień nadzwyczaj je uszkodził. Że się jednakże wchodzi do prastarej świątyni, poznać nawet każdy profan może, spojrzawszy na wspaniały, w romańskim stylu portal świątyni. Nadzwyczaj bogata kolumnada portalowa ze stylowymi a tak typowymi kapitelami, przypomina główny portal bazyliki św. Marka w Wenecji. Portal datuje się z r. 1120. Tuż obok wmurowano boczne płyty grobowe z figurami, pochodzenia bezwarunkowo o wiele dawniejszego, zapewne z pierwotnych czasów kościoła.

Z północnej strony dotyka klasztor kościoła; wspaniały krużganek, okalający wewnętrzne campo santo klasztoru, również godne widzenia, posiada szczególnie bogate sklepienie gotyckie, które imponujące sprawia wrażenie.

Przeciwnie, strona południowa, a dzisiejszy cmentarz grzebalny, zbyt wielkim jest kontrastem z wspaniałą przeszłością kościoła i zupełnie z jego powagą nie licuje, bo i gdzież z lanego żelaza pozłacane krzyże. mogą iść w porównanie z rzeźbą XII i XV wieku?

Zatrzymałem się trochę dłużej przy starym kościele, ale to tak miła niespodzianka, gdy się zamiast samych plakatów o: Amer Piccon, Chocolat Suchard i Katherein-Cafe, napotyka zabytek stylem, wiekiem, godnością imponujący, że może znajdę w tem u szanownego czytelnika wytłomaczenie.

Ażeby, że się tak wyrażę, z zewnętrzną stroną Reichenhallu skończyć, należy wspomnieć, że stąd dla lubowników ekskursyj, jest „szerokie pole" działania. Wielka ilość pociągów, ułatwienie wszelkiego rodzaju, jak kilkodniowe bilety także powrotne i t. p. umożliwiają poznanie uroczej i ciekawej okolicy. Ze względu wycieczki przerywają kurację (a czynią pobyt tem droższym) i są powodem mniej lub więcej nie regulaminowego życia, co za sobą pociąga, że kuracja, przecież ten główny cel pobytu w tym zakątku — nie — skutkuje jakby powinna, każdy łatwo pojmie. Należy więc, albo ograniczyć wycieczki do minimum, lub też odłożyć i wpleść w drogę powrotną, co również bardzo łatwo da się uskutecznić, a tutaj poprzestać na popołudniowych, pieszych lub powozowych ekskursjach.

Ponieważ dla gazet czas jest obecnie „ogórkowym", ponieważ Friedlein już prezydentem wybrany, ponieważ we Lwowie nie kradną, bo czekają aż się znowu co zbierze, to może redakcja, chociaż parę wierszy więcej napiszę, i tak wydrukuje, — podam więc główniejsze, po za rejon kąpielowy sięgające, a godne zrobienia wycieczki.

I tak, warto zwiedzić, bardzo piękny i ciekawy Salzburg, przyległe kąpiele Berchtesgaden, gdzie od kilku lat cesarzowa niemiecka z dziećmi swemi parę letnich tygodni przebywa, również starą miejscowość Ramsau, ta jednakże trochę więcej z powodu swego oddalenia czasu turyście zajmie, dalej już Trauenstein, Thunsee, Mondsee i Chimsee z pałacem ekscentrycznego, tak tragicznie zmarłego króla Ludwika bawarskiego. O Monachjum, choć trzy godziny koleją odległe, nie wspominam, jako też i o Ischlu, bo to przechodzi granice t. zw. ekskursji, a zamienia się raczej w podróż artystyczną.

Oczywiście, że miejscowości wymienione, jedne drugie przypominają, bo sztafaż ten sam; w głębi niebotyczne góry lasem pokryte, lub groźne skały okazujące w dole czasem jezioro, a zwykle nadzwyczaj bystry strumyk, a nad jego brzegiem wioska lub miasteczko z kościołem z piękną wieżycą, wokoło zaś domy piętrowe, murowane, o wysokich dachach szyfrem lub dachówką krytych, z oknami w szczytach opatrzonemi w zielono lub niebiesko malowane okiennice, a pola i łąki w dolinie, drogi topolami, polne zaś i ścieżki drzewami owocowemi obsadzone. A jednakże, kto patrzeć umie, w każdej miejscowości coś odmiennego znajdzie, każda pozostawi odmiennego uroku wspomnienie.

Ale wróćmy się do Reichenhallu. Kąpiele te są drogie, nawet bardzo drogie, szczególnie dla osoby, która sama przyjechała, bez otoczenia rodziny, a więc tem samem zmuszona jest, aby nie popaść w ciężką zadumę, do której te poważne góry tak łatwo przędzy dodają — szukać musi rozrywki, — te zaś są kosztowne, bo powozy drogie i teatr nie jest tani, chociaż tutaj na marki, a nie na guldeny liczą. Pokój w hotelu, w centrum, kosztuje do 35, w willach oddalonych znajdzie się od 18 do 20 marek tygodniowo. Utrzymanie codzienne „pension" liczą tu osobno, bez pokoju, od 4 marek 50 fen. do 6 m. 50 f. od osoby. Tak więc podczas sezonu głównego, jak n. p. obecnie, niema „pension" w prywatnym domu poniżej 8 m. 50 f., a 11 marek w hotelu. W dwóch pierwszorzędnych hotelach kuchnia jest dobra, w innych i pensjonatach nie rzadko spotkać się można z wieprzowiną polaną marmeladą, z gciąbkiem i t. p. Usługa jest prawie bez wyjątku dobra i uprzejma.

Lekarzy jest dwudziestu, dentystów aże czterech — oczywiście, że wymieniać ich tutaj nie będę, bo nie piszę reklamy; przeciwnie przestrzedz sobie pozwolę, by jadący powziął od swego domowego lekarza adres do tutejszego eskulapa; będzie on w takim razie względniejszym i biednego pacjenta nie będzie uważał. za gęś do skubania, jak również uzyska, że nie będzie szablonowo traktowanym, lecz że choć w części przepisy i recepty zastosowane będą do indywidualnego cierpienia pacjenta.

Pozostaje mi więc jeszcze powiedzieć o sposobach kuracyj tutaj praktykowanych. Oczywiście, że i tutaj bawią się w „Kneipa", ale jest to na drugim planie, a w każdym razie nie tak „con furia" traktowane jak w specjalnie do tego przeznaczonych miejscowościach, jak n. p. Kaltenleutgeben, Wöhrishofen, Trauenstein lub Schandau pod Dresnem i t. p.

Główny nacisk kładę na kąpiele solankowe z wszelkiemi domieszkami ekstraktów żywicznych, oraz na kuracje inhalacyjne i kamery pneumatyczne, czyli kuracje zgęszczonem powietrzem.

Dwa ostatnie wymienione sposoby lecznicze, stoją w Reichenhallu na najwyższym szczeblu doskonałości wymagań.

Inhalacje są jedne na świeżem powietrzu, a mianowicie w sposób następujący urządzone: Wśród parku stoi budynek drewniany, składający się z jednej pośrodku ściany drewnianej, na sposób pruski postawionej, z tą jednakże różnicą, że miejsce cegieł, zajmują tutaj gałązki jałowcowe równo strzyżone, ściana ma 20 metrów wysokości, a 170 metrów długości, jest pokryta dachem, i ma u dołu chodniki również pod dachem wsparte na wolnych słupkach, i ławki do siedzenia, przez sam szczyt zaś i przez całą długość ściany, płynie korytem woda, przelewając się na obie strony. Woda doprowadzona jest z głównego słonego źródła rzeczki Saalzy (z której także warzą sól, i takową jako środek leczniczy, do aptek rozsyłają). Słona więc ta woda spada po obu stronach tej ogromnej ściany, kroplami i zwolna, zatrzymując się co chwila na gałązkach jałowcowych. Słońce i powietrze nań operuje, ulatnia się więc i jako rosa osiada, na drzewach, kwiatach i wdychających ją płucach. Powietrze w tym parku przesycone jest solą i świeżością. Palenie jest wzbronione, a damy nawet zmuszone są suknie swe, by się po

ziemi nie włóczyły a tem samem kurzu nie robiły, unosić, co zresztą każda chętnie czyni, która ma ładną spódniczkę lub małą nóżkę (a tę co prawda dość trudno pośród Niemiek znaleść).

Tutaj więc należy jak najwięcej wśród dnia przesiadywać. Drugie zaś inhalacje są w salach, gdzie za pomocą gorącej pary, ciśnienia 8 atmosfer, solanka i żywica w formie mgły, powietrze zapełnia — wentylacja zaś udoskonalona i wszelka czystość w tych salach jest najsurowiej przestrzegana. Ponieważ inhalacje są rozmaite i z rozmaitych substancyj się składają, podzielono więc dzień na pewne partje, do których chorzy, według przepisów swego lekarza się stosują.

Urządzenie tutejszych kamer pneumatycznych (kloszami u nas zwanych) jest dotąd wzorem dla innych, w tym rodzaju tworzących się zakładów. I tutaj dzieli się publiczność na partje, z których każda może 118 osób objąć, a obecnie cztery razy na dzień po dwie godziny, kamery gośćmi się zapełniają. Do kamery wchodzi zwykle 9 osób, ale są także takie, co tylko 6 i 3 osoby obejmują. Na zewnątrz wygląda to jak wielki kocioł gorzelany, lub rezerwoar gazowy — z boku ma trzy okienka zakratowane, ze szkłem krystalicznem i drzwiczki z zamknięciem hermetycznem, od środka niedające się otworzyć, a również jak cała kamera z żelaza. Wewnątrz: w pośrodku podłużny stół, w koło tyle foteli tonetowskich, na ile osób kamera, jest przeznaczona; spluwaczki, termometr, lampa elektryczna, dzwonek alarmowy, na stole woda w szklankach kompletuje to więzienie. Oczywiście, że palenie tytoniu jest najsurowiej wzbronione. Na kurację liczy się 20 do 30 posiedzeń. Są osoby, które przy zastarzałych cierpieniach płucnych i takichże katarach, z rzędu po kilka lat przyjeżdżać muszą. Pierwszorazowe wejście do tej kaźni, czyni wrażenie i chociaż to lato, myśli się jednak o zimie — potem niemiłe uczucie ustępuje, w zamian uczuwa się zmęczenie płuc, spowodowane głębokiem, przymusowem oddechaniem. Resztę niech ci, szanowny czytelniku, twój lekarz dopowie!...

Gości, jak się już wyżej powiedziało, bawi obecnie koło 6.000 osób — oczywiście przeważnie Niemcy, ale są i Hiszpanie, i Szwedzi, Polacy i Francuzi, Węgrzy i Rumuni. Z przeproszeniem, są i żydzi (oni chyba się już tutaj mnożą, bo coraz więcej tego małego drobiazgu); są między nimi ciekawe okazy: jest żyd w jupicy z pejsami, no od tego odwraca się z pogardą, ale jest żyd wiedeński przebrany za Tyrolczyka z gołemi kolanami i piórkiem na kapeluszu, nogi i nos zakrzywione, ten jest zabawny, jest także inny znów w lawn-tennisowem ubraniu, ten zaś z nich wszystkich najgorszy, bo arogant. *K. M.*

Odessa, 19 lipca.

Abas-Tuman, miejsce zgonu carewicza Jerzego. — Jego otoczenie i piękności. — Zakład kąpielowy. — Zwierzyniec carewicza. — Życie w Abas-Tuman i wycieczki. — Ludność. — Droga. — Uroczystości pogrzebowe.

Abas-Tuman, jedna z najbardziej renomowanych miejscowości leczniczych na Kaukazie, leży na wysokości 4.300 stóp nad poziomem morza. Otoczona jest górami, pokrytemi lasem iglastym, przeplatanym zrzadka dębiną. Krzaki jaśminu obficie rosną pomiędzy skałami. Wielkiego upału tu nie ma, wieczorami jest nawet chłodno. Deszcze, zwłaszcza w czerwcu, padają dosyć często. Powietrze, bardzo przerzedzone, obfitujące w ozon i przesycone zapachem sośniny, na niektórych działa z początku upajająco. Całe miasteczko przerzyna rzeczka górska Abastumanka, słynna z pięknego wodospadu w pobliżu gmachu kąpielowego. Jedyna ulica ze wszystkich stron styka się ze strumieniami, odświeżającymi powietrze i sprzyjającymi zachowaniu czystości. Kurzu nie ma tu zupełnie.

Zakład kąpielowy utrzymywany jest w porządku wzorowym i urządzony jest wybornie. Gorąca woda mineralna, płynąca ze źródła, wzmacnia nerwy i przywraca siły. Prócz tego są tu natryski ciepłe i zimne, łaźnie i masaż. Wodę mineralną ze źródła Bohaterskiego niektórzy piją. Personel lekarski spełnia swe obowiązki gorliwie i odznacza się uprzejmością.

Abas-Tuman ciągnie się na przestrzeni przeszło trzech wiorst. Znajdują się tu pałace, należące do członków domu panującego. Przy jednym z tych pałaców, który był własnością zgasłego właśnie następcy tronu cesarzewicza Jerzego Aleksandrowicza, urządzony jest zwierzyniec, w którym hodowane są jelenie, sarny i króliki. Mnóstwo jest tu pięknych will, należących do osób prywatnych.

Mieszkania są wogóle dosyć drogie. Prócz will, istnieją dwa hotele i pokoje umeblowane. Pokój z umeblowaniem można wynająć za 120 rubli za cały sezon. Po za tem życie jest niedrogie, a nawet bardzo tanie. Zupełnie dobre obiady można mieć miesięcznie za 12 do 15 rubli. Cena porcji oddzielnej nie przewyższa 40 kop. Dziesięć jaj, znacznie większych od warszawskich, kosztuje 12 kopiejek, funt mięsa 8 kop., butelka mleka 10—15 kop., pół butelki kefiru 12 kop., butelka wina stołowego od 30 kop.

Życie towarzyskie nie jest tu rozwinięte. Panie ubierają się skromnie. O godzinie 9-ej wieczorem nikogo już nie ma na ulicy — Abas-Tuman obumiera. Zrana gra muzyka w pobliżu gmachu kąpielowego, po południu zaś w laskach. Dwa razy tygodniowo bywają bale dla dorosłych, a raz dla dzieci. Miejscem spaceru jest park Remertowski i dwa laski. Amatorowie dalszych wycieczek korzystają z dróg górskich, przy których urządzone są ławki. Wynajmować można faetony po 20 kop. za kurs. W odległości 18 wiorst od Abas-Tumanu z przełęczy Zekarskiej, leżącej na wysokości 8.000 stóp nad poziomem morza, rozpościera się jeden z najpiękniejszych widoków na świecie, zwłaszcza o wschodzie słońca. Za przełęczą Zekarską, w kierunku do Kutaisu, zaczyna się roślinność zwrotnikowa, reprezentowana przeważnie przez palmy, azalje, granaty i figi. — Ludność Abas-Tumanu i okolic składa się z krajowców, oraz kolonistów rosyjskich, należących głównie do sekty mołokanów.

Dostać się do Abas-Tumanu można przez Odesę okrętem do Poti; stąd drogą żelazną do Borżomu, a następnie szosą do celu podróży.

Ajencja północna donosi o uroczystościach pogrzebowych w Abas Tuman co następuje: Dnia 18 b.m. jako w dniu dziewiątym od chwili śmierci, zwłoki rosyjskiego następcy tronu przeniesiono z pałacu do cerkwi św. Aleksandra Newskiego wśród śpiewu „Święty Boże“, wykonanego przez połączone chóry śpiewaków konwoju cesarzewicza i głównodowądzącego. Trumnę wynieśli: wielki książę Mikołaj Michałowicz, jenerał adjutanci: ks. Golicyn, ks. Dołgoruki, hr. Olsufjew, jenerał-lejtanci: Amilachwari, Amiradżibi, jenerał-major świty cara Nikołajew, gubernator Swieczyn, lejb-medyk Aikanow i inni. W ogrodzie pałacowym trumnę ustawiono na złote nosze, które nieśli dalej członkowie konwoju cesarzewicza. Wojsko sprezentowało broń, muzyki konwoju i tengińców zagrały: „Kol sławien“.

O godzinie 10 orszak wyruszył do cerkwi. Na przodzie szedł mistrz ceremonji Koniar, fligel adjutant, kamerjunker, chorągwie, śpiewacy i duchowieństwo. Trumna z kutego złota, ze złotemi herbami, pokryta złotem przykryciem i flagą następcy tronu. Po bogach szli oficerowie konwoju i tengińcy. Za trumną wielki książę, jenerał gubernator, adjutant cesarzewicza, świta jego, lekarze, urzędnicy różnych zarządów, deputacje, duchowieństwo różnych wyznań, wieńce, płacząca służba cesarzewicza, wojska: konwój, chopercy, tengińcy ze sztandarem, muzyką grającą marsza pogrzebowego.

Orszak ciągnął się na przestrzeni pół wiostry i przybył do cerkwi o godzinie 11-ej. Tu trumnę wzięli znowu wielki książę, jenerałowie i postawili ją na wzniesieniu pod baldachimem z koroną wielkoksiążęcą z żywych kwiatów. Po ukończeniu nabożeństwa żałobnego, duchowieństwo nadworne odprawiło liturgję żałobną w obecności głównodowodzącego, jenerałicji, przedstawicieli władz, urzędników wszystkich zarządów i Anny Dasojew. (Wzmianka o Annie Dasojew jest niezrozumiała. Czyżby to była mowa o osobie, którą według pogłosek zmarły carewicz miał potajemnie poślubić? *Przyp. Red.*) Przy trumnie dyżurują kolejno jenerał-adjutant świty, jenerał-major, fligel-adjutant, szambelan, kamerjunkier, po bokach oficerowie i podoficerowie konwoju i tengińcy. Po nabożeństwie do cerkwi dopuszczono lud celem składania hołdu.

Równocześnie donosi z Noworosyjska ajencja północna, że 19 b. m. zrana przybyła tam cesarzowa-wdowa, matka zmarłego, Marja Teodorówna.

W przystani zgromadzały się tłumy ludu. Mimo to panował wszędzie wzorowy porządek. Na jednej grobli, na której znajduje się linja kolei władykaukaskiej, wzniesiono nieduży pawilon, przybrany głęboką żałobą. W porcie zarzuciły kotwicę: „Jerzy Zwycięzca“, łódź morska „Doniec“. Dalej na morzu stanęły w linji okręty czarnomorskiej eskadry ćwiczeniowej: pancerniki „Dwanaście Apostołów“, „Sinop“, torpedowce „Dunaj“, „Bug“. Na okrętach, na znak żałoby, skrzyżowane reje, spuszczone flagi.

O godz. 9-tej zrana w pawilonie zaczęli zgromadzać się przedstawiciele wszystkich władz miejscowych, z gubernatorem czarnomorskim, jenerałem Tichanowem na czele, naczelnicy marynarki z komendantem floty czarnomorskiej na czele, starszy flagman, młodszy flagman. Tam znajdowali się także wicegubernator, policmajster, komendanci wszystkich okrętów przybyłej eskadry i inni. Naprzeciw pawilonu ustawiono część załogi okrętów pod komendą starszych bocmanów. W pobliżu pawilonu stały parowe szalupy wszystkich okrętów eskadry. Przy linji pociągu cesarskiego u wejścia do pawilonu stali kozacy cesarskiego konwoju.

Około godz. 8-ej ukazał się pociąg cesarski, który w drodze do Noworosyjska powitał minister komunikacji. Pociąg szedł pod kierunkiem inspektora pociągów cesarskich, komendanta ks. Tumanowa.

Po zatrzymaniu się pociągu przed pawilonem z wagonu salonowego wyszli: Marja Teodorówna z dziećmi: wielką księżną Ksenią i wielkim księciem Michałem, oraz wielkimi książętami Aleksym, Aleksandrem i wielką księżniczką Olgą. Grono to przeszło przez pawilon do szalupy parowej, gdzie u steru stał flagkapitan świty carskiej kontradmirał Łomeń. Na przedniej części szalupy powiewała bandera carowej. Do tej szalupy weszła carska rodzina.

O godzinie 9-tej minut 15 zrana szalupa odpłynęła z przystani do pancernika „Jerzy Zwycięzca“, którego cała załoga ustawiona była na pokładzie. Szalupie towarzyszył cały szereg szalup parowych, płynących z członkami świty. Pancernik „Jerzy Zwycięzca“ o godz. 11-tej zrana, podniósł kotwicę i odpłynął do Batumu. Na morzu do pancernika przyłączyły się wszystkie stojące w pobliżu Noworosyjska okręty wojenne, które towarzyszyć będą carowej-wdowie do Batumu. Do portu w Batumie wpłynie tylko „Jerzy Zwycięzca“, inne okręty staną do rozporządzenia na morzu naprzeciw Batumu.

Kiedy na torze kolejowym ukaże się pociąg cesarski ze zwłokami cesarzewicza, wszystkie okręty będą salutowały. Kiedy zwłoki cesarzewicza będą przeniesione na „Jerzego Zwycięzcę“, a ten ostatni zbliży się do ich linji, popłyną za nim. W tejże chwili do Noworosyjska popłynie reszta floty czarnomorskiej, złożona z pancernika „Pamięć Merkurego“, krzyżowców torpedowych, „Kapitana Sakena“ i 11-tu torpedowców. Okręty te staną na morzu w jednej linji celem powitania i oddania honorów zwłokom cesarzewicza.

Konkursy. Na posadę urzędnika technicznego przy Wydziale Rady powiatowej brzeskiej (1200 złr., dodatek na objazdy 700 złr., 5 dodatków pięcioletnich po 120 złr., oraz prawo do emerytury); termin podań do dnia 1 sierpnia b. r. — Na posadę katechety religji rzymsko katolickiej w szkole realnej w Tarnopolu, termin do 22 lipca.— Na posadę woźnego rady sądu wyższego w Krakowie (450 złr., dodatek 25 prc. i ubiór urzędowy), względnie woźnego kancelaryjnego (z roczną płacą 300 złr., dodatkiem akt. 25 prc., umundurowaniem i prawem postąpienia na wyższy stopień płacy). Termin do 17 sierpnia. — Na posadę radcy, ewentualnie kilku posad radców wyższego sądu krajowego we Lwowie VI klasy rangi do końca lipca. — Na posadę zastępcy prokuratora państwa w Czerniowcach VIII kl. rangi do dnia 5 sierpnia b. r.

Koleje państwowe.

Przyjazd do Krakowa.

Ze Lwowa: godzina 4 minut 40 zrana; godz. 7 zrana (pospieszny); godz. 8 minut 45 zrana: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 2 minut 24 popoł. (błyskawiczny); godzina 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Z Wieliczki**: godz. 8 minut 45 zrana; godz. 11 minut 15 popoł.; godz. 6 minut 50 wiecz. — **Z Jasła** przez Rzeszów: godz. 4 minut 40 zrana; godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Z Tarnobrzega**: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wiecz.

Z Nowego Sącza przez Tarnów: godz. 8 minut 45 zrana; godz. 1 minut 30 popoł; godz. 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Ze Stróżów** przez Tarnów: godz. 4 minut 40 zrana. — **Z Krynicy i Żegiestowa** przez Tarnów: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Od dnia 1 lipca z Krynicy i Żegiestowa przez Tarnów**: godz. 6 minut 25 wiecz. (do dnia 15 września); godz. 4 minut 40 zrana (do dnia 31 sierpnia).

Z Chyrowa, Nowego Sącza i Chabówki: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 minut 47 popoł. — **Z Mszany dolnej**: godz. 7 minut 40 wiecz. — **Ze Skawiny**: godz. 11 minut 10 przedpoł. — **Z Bielska i Wadowic przez Kalwarję**: godz. 9 minut 40 wieczorem; godz. 8 minut 45 zrana; godzina 4 minut 45 popoł. — **Z Suchej do Podgórza miasta**: godz. 7 minut 48 zrana. — **Z Oświęcimia**: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 minut 47 popoł.; godz. 11 minut 10 przedp.; godz. 9 minut 40 wiecz. — **Z Zwardonia i Żywca przez Suchą**: godz. 4 minut 47 popoł.

Odjazd z Krakowa.

Do Lwowa i Podwołoczysk: godzina 6 minut 31 zrana (posp.); godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana; godz. 2 minut 49 popoł. (błyskawiczny); godz. 6 minut 15 wiecz.; godz. 8 minut 35 wiecz. (posp.); godzina 9 wieczorem; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Czerniowiec**: godz. 8 minut 25 wiecz. (Express); godz. 9 wiecz.; godz. 10 minut 50 wiecz.; godz. 6 minut 31 zrana; godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana.

Do Wieliczki: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 1 minut 18 w południe; godzina 8 wiecz.; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Jasła przez Rzeszów**: godz. 6 minut 31 zrana; godz. 2 minut 49 popoł.; godz. 10 minut 50 wiecz. **Do Tarnobrzega**: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 10 minut 50 wiecz. (z przerwą 4 godzinną w Dembicy).

Do Nowego Sącza przez Tarnów: godzina 6 minut 31 zrana; godz. 11 zrana; godz 6 minut 15 wiecz.; godzina 10 minut 50 wiecz. **Do Stróżów przez Tarnów**: wszystkie poprzednie, oraz o godz. 2 minut 49 popoł. **Do Krynicy i Żegiestowa**: godz. 6 minut 31 zrana (tylko od 1 lipca do 15 września); godz. 11 przedpoł.; godzina 10 minut 50 w nocy.

Do Kalwarji, Chabówki, Rabki, Nowego Sącza, Stróżów, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Chyrowa i Stryja: godzina 9 minut 5 zrana: godz. 7 minut 55 wiecz. **Z Podgórza miasta do Mszany Dolnej**: godzina 8 minut 18 zrana (prócz poprzednich). **Do Skawiny**: (prócz poprzednich) godz. 5 minut 15 zrana (tylko do 30 września); godz. 1 minut 8 popoł.

Do Wadowic przez Kalwarję: godz. 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Bielska przez Kalwarję**: godzina 9 minut 5 zrana. **Do Oświęcimia przez Skawinę**: godz. 5 minut 15 zrana: godz. 1 minut 8 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Żywca i Zwardonia przez Suchę**: godzina 9 minut 5 zrana.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Powiadają, że rzecz to nie łatwa pisać kronikę ogórkową, nie tylko bowiem trudno znaleść temat w chwili, gdy na świecie nic się nie dzieje, ale pisze się ciągle pod wrażeniem, że mało kto zechce przeczytać te osobiste refleksje dziennikarza, który chwycił za frak własną duszę, wyrywającą się do lasów i gór, i krzyknąwszy jej nad uchem „siadać" zaprzągł ją do dziennikarskiego biura. Ale, „pan każe, sługa musi". Panem jest tym razem numer dziennika, który wychodzi codziennie na złość c. k. Prokuratorji w Krakowie, — sługą podpisany „uwagowicz" tygodniowy.

Otóż, biorąc sobie za dewizę znowu polskie przysłowie, wzięte z Pisma św.: „szukajcie a znajdziecie", podparłem głowę na dłoni, przybierając w ten sposób pozę radcy miejskiego, który na posiedzeniu Rady udaje, że nie tylko słucha, ale także myśli, i po dość długiem siedzeniu z zamkniętemi oczyma, przyszedłem do takiego wniosku, jak niegdyś p. Romanowicz, gdy wyjeżdżał na posadę do Wydziału krajowego, t. j. że zawód dziennikarza jest nie bardzo wdzięcznym zawodem.

I ogarnęła mnie taka pasja, jakbym był co najmniej przepadniętym kandydatem na prezydenta miasta, albo prokuratorem w mieście, w którem wychodzi dziennik, nieszanujący „zaprzyjaźnionych monarchów". O czem tedy pisać?

Mamże śpiewać dzielnego Milana, tak cudownie uratowanego dla dobra ludzkości, albo wielkoduszność komitetu partji socjalno-demokratycznej, która rozrzuca odezwę, wzywającą lud w imię jego boskich praw do ubiegania się o mandat do Rady miejskiej dla p. Daszyńskiego, czy opowiadać boleści Dreyfusa, które osładza mu współczucie miljonów żydów miljonami guldenów, czy biadać nad upadkiem sztuki w Krakowie z powodu zabrania dekoracyj przez pana Pawlikowskiego, czy cieszyć się, że komisja szkontrująca wykryła już napewne, ile zdefraudowano w dziale zastawniczym byłego galicyjskiego Banku kredytowego, czy wreszcie niedyskretnie badać projekty komisji artystycznej, układane według zasad i rozumu w biurze krakowskiej Rady powiatowej, a zmierzające do utrwalenia jak najściślejszej i najwszechstronnej kontroli „sił" teatralnych przez członków komisji artystycznej? Wszak rzeczy to takie znane i pewne, jak to, że hr. Moszyński napisze niejedną jeszcze broszurę, że we Lwowie będzie jeszcze niejedna defraudacja, że *Ruch społeczny* będzie drukował niejeden jeszcze popularny, a lekki artykuł w guście pogadanek o sprawach miejskich, albo projektów taryfy adwokackiej, że *Czas* będzie nadal pomieszczał nekrologi tego samego, co dotąd, pióra, że p. prokurator Doliński lada dzień znowu skonfiskuje *Głos Narodu*.

Przychodziło mi na myśl napisać coś o przyszłym zjeździe słowiańskich dziennikarzy. Zachęcała mnie do tego myśl, że o tem, czego jeszcze nie ma, można zawsze więcej napisać, niż o tem, co już było. Ale i ten temat wypadł mi z pod pióra na myśl, że zjazd ten nie ma widoków powodzenia, skoro takie firmy, jak *Słowo polskie* i *Kurjer lwowski* usuwają się od niego z dwóch powodów: *Słowo polskie* ze względów wyższej polityki polsko-niemieckiej, i że, będąc raczej stowarzyszeniem zarobkowem, w którem pracują ludzie różnych zawodów i praktyk, jakoto: nafciarze, urzędnicy Wydziału krajowego, p. Nawrocki i t. d. — nie uznaje za stosowne być między dziennikarzami; *Kurjer lwowski* zaś naprzód dlatego, że jego „narodowe i etyczne" zasady nie pozwalają mu stykać się z antysemicką redakcją *Głosu Narodu*, powtóre dlatego, że referenci spraw polsko-słowiańskich w tym dzienniku pp. Fryling i Lilien, po porozumieniu się z posłem Kozakiewiczem, przyszli do przekonania, że lepiej tymczasem urządzić jaki festyn wedle krakowskiej recepty.

Kędy więc zwróciłem myśli, wszędzie kwaśno jak po ogórkach, ponuro jak w duszach amatorów piwa po podwyższeniu podatku od tego zacnego napoju, ciemno jak w sprawie karnej Kieszkowskiego, mdło jak w pierwszych jedenastu i ostatnich sześciu odsłonach „Białej gołąbki".

Zrozpaczony, rzuciłem pióro i poszedłem obejrzeć Negrów z Sudanu, „Schilluk" karawanę, która jest obecnie sensacją Krakowa. Ścisk dokoła był nieopisany. Oficerowie różnych broni, kobiety, dzieci, redaktorowie dzienników, tłoczyli się do czarnych obywateli ziemi, siedzących na słomie i krztuszących się dymem c. k. papierosów.

Trafiłem właśnie na przedstawienie sądu nad złodziejem. Sprawcę kradzieży stawiono przed radę plemienia, wybrano obrońcę czyli adwokata (instytucja ta znana już jest w środkowej Afryce) i sądzono go z wielką powagą. Złodziej podczas sądu uciekł, został jednak schwytany (adwokat nie brał udziału w pościgu) i zasądzony na karę śmierci czy też pogrzebanie żywcem. Złodziejowi zarzucono defraudację z kasy plemienia oraz należenie do pewnego stronnictwa, które zwykło z zasady pokrywać swoich złodziei. Widziałem, że sąd ten czynił na krakowskiej publiczności ogromne wrażenie jak to zwykle bywa, gdy ludzie do czegoś nie są przyzwyczajeni (w tym wypadku do widoku sądu nad defraudantem). Przedsiębiorca karawany oświadczył, że spodziewa się dopiero we Lwowie, dokąd się wkrótce uda z Negrami, zrobić z tym „kawałkiem" głębokie wrażenie. Zapewniał, że ma już przyrzeczone poparcie lwowskiej prasy, oprócz jednego jakiegoś naftowego dziennika, w którego redakcji oświadczono mu, że takie przedstawienie nie będzie we Lwowie na czasie i nie będzie bardzo uczęszczane. Po przedstawieniu naczelnik karawany wypytywał się troskliwie o stosunki miejskie jednego z obecnych redaktorów, którego okazały wygląd i charakterystyczna twarz budziła w Negrze mimowolnie przypuszczenie wspólnego pochodzenia. Cieszył się Neger ogromnie, że w Krakowie szczep semicki tak bujnie się rozwinął a cieszył się dlatego, ponieważ, jak mówił, wedle wiary Negrów w ciałach semitów jest ostatnia stacja wędrujących — za pokutę — dusz, które już przeszły przez wszystkie domowe i niedomowe zwierzęta, i potem idą prosto do nieba. Chwalił także bardzo galicyjskich socjalistów za ich miłość do całej ludzkości a szczególniej za wytrwałą walkę o mandat socjalistyczny do krakowskiej rady miejskiej. Poczem cała karawana zanuciła chórem „Czerwony sztandar".

W podniosłym nastroju opuściła publiczność krakowską karawanę Negrów, którzy wybuchali głośnym śmiechem za odchodzącymi mężami stanu, oficerami, radcami miejskimi i tłumem krakowskich kandydatek do stanu małżeńskiego. W śmiechu tym czuć było święte przekonanie „czarnych", że gdyby tak karawana z „naszych ludzi" przyjechała do Afryki, toby nawet kulawy pies na nią nie poszedł patrzeć.

Oto kronika... ogórkowa.

*

Pan Świętochowski w swojej *Prawdzie* warszawskiej puścił się znowu na nieprawdę, byleby tylko przekonać część swoich mniej rozsądnych czytelników, że ani na chwilę nie wyemancypował się z dość śmiesznego, ba nawet niemądrego zwyczaju królewiaków, potępiania w czambuł wszystkiego, co tchnie biedną Galicją, i z najtępszego pod słońcem objawu: generalizowania zjawisk tam, gdzie idzie o upośledzenie tej części jednej i tej samej Ojczyzny, którą losy wtłoczyły w związek krajów i królestw rządzonych § 14. Przytaczając szczegóły ze sprawozdania komitetu budowy pomnika Mickiewicza w Warszawie, p. Świętochowski wyszukał jednego ze starszych swoich rumaków, podkutego właściwym temu pisarzowi racjonalizmem, czy pozytywizmem, — i puścił się na takie harce:

„Wyjmujemy ze sprawozdania jeszcze jeden szczegół, który byłby bardzo wstrętnym, gdyby nie był śmiesznym.

Na uroczystość odsłonięcia pomnika przysłali telegramy z rozmaitych stron nie tylko Polacy, ale także kilku Rosjan, wielu Czechów, Węgrów i t. d.

Najobojętniej zachował się Kraków. Gdyby nie dr Federowicz, który uratował jego honor, ten polski Pacanów, w którym niedawno jakiś wesoły korespondent *Czasu* wynalazł polską „Europę", byłby zyskał sławę zupełnego milczenia, godną kóz podkutych. Ani Akademja Umiejętności, ani Uniwersytet, ani Koło literackie, ani Magistrat, ani Towarzystwo Sztuk Pięknych, ani żadna inna instytucja tamtejsza nie odezwała się wcale."

Za panem Świętochowskim pobieżał *Kurjer codzienny*, a za tem pismem posztykutała stara galicyjska żydowska szkapa *Kurjer lwowski*, posztykutała powtarzając z tryumfem codzienne wyrazy posła *Prawdy*.

Prrrr!... hola panowie!.. Takim rozbrykanym szkapom warto dać biczyskiem po udach!

Co do nas żałujemy bardzo, że p. Świętochowski i jego satelici tak po tromtadracku traktują kwestję pełną wielkiego narodowego znaczenia. Gdyby p. Świętochowski zechciał się był dowiedzieć, jakie uczucia ogarniały wszystkie polskie serca w naszem mieście i kraju w dniu odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie, jak drżały dusze potężnem wzruszeniem, nastrojem podniosłym, poczuciem jedności całej Ojczyzny, byłby może powstrzymał w niewczesnym zapale swój partykularny patrjotyzm. Pan Świętochowski zapomniał o tem, o czem my zawsze pamiętamy, że zabory narodu nie rozdzieliły, że Polacy są jednością i że taki akt, jak odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie, jest siłą faktu, świętem wszystkich Polaków z pod wszystkich trzech zaborów.

Pan Świętochowski nie ma prawa czynić Krakowowi zarzutu, że nie współczuł z tą wielką chwilą, bo my znamy nasze myśli i serca i wiemy jakim był dla nas ów święty dzień. Za uroczystą była ta chwila, abyśmy słali szablonowe konwencjonalne telegramy, które mogłyby być bardzo do twarzy Węgrom, Rosjanom i Rumunom, ale nie nam, Polakom, czującym wówczas więcej niż kiedykolwiek rozdarcie Ojczyzny, co zatruwa serca i uczy dzieci jednej ziemi patrzeć na siebie wzajem jak na obcych. To, cobyśmy byli chcieli powiedzieć braciom w Warszawie, nie mogło tam iść depeszą; inaczej, jak szczerze i gorąco i prawdziwie, — Kraków mówić w tej chwili nie mógł i nie powinien był, i dlatego milczał tak, jak milczał tysięczny tłum ludu otaczający pomnik wieszcza w Warszawie w chwili jego odsłonięcia.

To powinien był zrozumieć pan Świętochowski, i nie być fałszywym tłomaczem uczuć naszego miasta, które na to bynajmniej nie zasłużyło. To niedobra metoda, panie Świętochowski, siać rozdział i niechęć tam, gdzie już dosyć rozdziału i niechęci zasiał wróg. Kierownicy opinji publicznej w sprawach dotyczących całego narodu polskiego, powinni nawet rzeczywiste błędy i przeoczenia łagodzić; ciężkiej zaś dopuszczają się przewiny siejąc podejrzenia i nieufność między synów jednej ziemi. Ta metoda doprowadziła do tego, że mamy już trzy gatunki Polaków, według zaborów, którzy gdy zejdą się ze sobą, zaczynają lub kończą dysputę wzajemnemi wyrzutami i zarzutami, z których wyradza się lekceważenie w parze z niechęcią i obojętnością wzajemną. Ze żydowski *Kurjer lwowski* poleciał w tym wypadku na ślepo za posłem *Prawdy*, jak ciele za krową, to nikogo u nas nie dziwi, ale od *Prawdy* mamy prawo prawdy żądać, a więc należytego ocenienia faktów i braterskiego omawiania objawów naszego wspólnego narodowego życia!

Chciej pan o tem pamiętać panie Świętochowski w imię tego, że wszyscy jesteśmy synami jednej Ojczyzny!

Keryks.

Posady. Magistrat miasta Lwowa podaje do wiadomości, że dla wysłużonych podoficerów wakują następujące posady, mianowicie:

1. Jedna posada sługi pomocniczego przy Dyrekcji domen gr. orjent. funduszu religijnego w Czerniowcach.
2. Kilka posad leśniczych III klasy w obrębie lwowskim Dyrekcji domen i lasów.

Podania o nadanie tych posad należy wnieść do prezydjum domen i lasów we Lwowie w terminie do 25-go lipca b. r.

Oprócz powyższych posad jest opróżnionych jeszcze wiele innych po za granicami kraju.

Bliższych szczegółów udzieli kompetentom departament IV b. magistratu — zamiejscowym zaś odnośne starostwo.

KRONIKA.

Kraków, 22 lipca.

Kalendarz kościelny. W sobotę Marji Magdaleny, pokutnicy; jutro 9-ta niedziela po Świątkach, Teofila męczennika i Apolinarego: w poniedziałek Krystyny, panny, męczenniczki i Franciszka Solańskiego: we wtorek Jakóba, apostoła i Krzysztofa, męczennika.

W kościele OO. Dominikanów w niedzielę uroczystość św. Marji Magdaleny.

W kościele św. Łazarza na Wesołej w niedzielę uroczystość św. Wincentego a Paulo.

W kościele św. Andrzeja PP. Franciszkanek w niedzielę uroczystość ku czci św. Kunegundy, Patronki Królestwa Polskiego.

W kościele św. Katarzyny w niedzielę odpust bracki.

W poniedziałek w kościele OO. Bernardynów rozpoczyna się 40-godzinne nabożeństwo do św. Anny.

Kalendarz rybacki. W lipcu łowić wolno wszelką rybę jeżeli trzyma przepisaną miarę. Ochraniać należy jedynie raka samicę.

Kalendarz myśliwski. Od 1-go lipca wolno polować na: rogacze (samce sarn), oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w sobotę o godz. 3 minut 52, zachód przypada o godzinie 7 minut 34, długość dnia godzin 15 minut 35.

Stan powietrza. Dnia 22-go lipca o godzinie 7-mej rano barometr 744,5, termometr + 18 7 C., wilgotność 82%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 0.

Konfiskata. Dla p. Kazimierza Ehrenberga, odp. redaktora *Głosu Narodu*. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratorji Państwa w myśl §. 493 pk. orzekł: Zamieszczony w nrze 157 perjodycznego czasopisma drukowego *Głos Narodu* Kraków 15 lipca 1899 na stronie 1 łam 2 i 3 artykuł p. t.: „Brudy lwowskiej Kasy oszczędności“ zawiera znamiona występku z art. VII. ustawy z 17 grudnia 1862 nr. 8 dpp. eks. 1863. — Zatwierdza się konfiskatę rzeczonego czasopisma a cały zabrany nakład tegoż, ma być zniszczony. Zakazuje się rozszerzania inkryminowanego artykułu, a zakaz ten ma być w formie ustawą przepisanej ogłoszony — albowiem — w artykule tym ogłasza autor szczegóły ze śledztwa będącego jeszcze w toku w c. k. Sądzie krajowym dla spraw karnych we Lwowie przeciw Zimie, dyrektorowi galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie i tegoż spólnikom o zbrodnię oszustwa i sprzeniewierzenia, które to szczegóły oczywiście stwierdzone zostały częścią przez znawców, częścią przez zeznania świadków i obwinionych oraz na podstawie ksiąg galicyjskiej Kasy oszczędności przedłożonych c. k. Sądowi śledczemu, zanim śledztwo to ukończone i zanim rozprawa główna w tej sprawie przeprowadzoną została. C. k. Sąd krajowy karny jako senat prasowy. Kraków dnia 18 lipca 1899 r.

Pielgrzymka do Częstochowy na uroczystość św. Anny, wyrusza jutro w niedzielę o godzinie 7 rano, po odprawionej wotywie z kościoła św. Florjana na Kleparzu.

Sprowadzenie zwłok Słowackiego. Odezwa komitetu zawiązanego w celu sprowadzenia zwłok Juljusza Słowackiego do Ojczyzny brzmi: Pięćdziesiąt lat dobiegło, jak na obcej ziemi umarł poeta najdoskonalszy, zgasł duch może najgorętszy, jakiego Polska wydała. Był sternikiem duchami napełnionej łodzi; „na zdartych w wichrze kul sztandarach, jak pies się położył“; z lśniącego pucharu swego życia pił do narodu swoim duchem, krwią swą i zdrowiem; nie chcąc uwierzyć w śmierć Ojczyzny, na skrzydłach pieśni w błękit ją unosił — aż tam będą, kędy Pan Bóg śmierci i puszczał, pewien, że jeśli żywa, to poleci — a kruszyło się w nim serce smętne, bo on nikogo nie miał ze szlachetnych i próżno słowa wyrzucał namiętne, pełne łez i krwi i błyskawic świetnych; co dnia myśl jedną rozpaczy zaczynał, tą myślą modlił się — i nią przeklinał — i tak cicho odleciał, jak duch, co odlata... Umarł opuszczony i smutny i leży w kraju obcym — bez sławy za życia, bez czci po śmierci. Dzisiaj Bóg widzi jego białe kości w straż nie oddane kolumnowym czołom — chociaż on także miał Ojczyznę, która krwią i mlekiem płynna, a która także kochać go powinna...

Czyż już dzisiaj tak mało miejsca na naszej biednej ziemi, że nie zdołamy z niej wygarnąć mogiły dla tego, który swą duszę i życie dla tej ziemi poświęcił, blaskiem ją swym opromienił? O! czyż już tacy nędzni jesteśmy, że nie zgrosz zdobyć nie możemy, by wznieść grobowiec dla Króla-Ducha, który nas wiódł, gdzie Bóg — w bezmiar, wszędzie, w dzień, jako słońce, w noc, jako żar!? O zaiste! jużby też była ta Ojczyzna biedna, gdyby dla niego zginionego modło łez nie znalazła — ni listka wawrzynu na wieniec, ni grudki ziemi rodzinnej na grób, ni grosza na sprowadzenie zwłok jego świętych do kraju, który tak ukochał!

Rodacy! dajmy jeszcze jeden dowód, że naród nasz umie czcić swoich wielkich — pokażmy, że płomienny testament Króla-Ducha głęboko nam się wrył w serca; zapoznanemu i nieuczczonemu za życia oddajmy przynajmniej po śmierci to, na co sobie u nas zasłużył — nie skąpmy grosza, sprowadźmy do Ojczyzny jego popioły, które tam w grobie obcym za ziemią swoją tęsknić jeszcze muszą!

Niechże na ten wzniosły cel w jubileuszowym tym roku obficie składki popłyną; niechże się przekona duch twórcy „Kordjana“ i „Anhellego“ i „Księdza Marka“, iżeśmy o nim nie zapomnieli, iż nie nadarmo za życia wyrzucał swe błyskawice! Każdy najdrobniejszy nawet datek, będzie dowodem żywotności narodu i naszych ideałów — i nabierze wielkiej wagi ze względu na zamiar, w jakim się go złoży. Od Was Rodacy, od Waszej ofiarności teraz tylko zależy, by jak najprędzej nadeszła chwila, gdy będzie można myśl w łonie młodzieży powstałą w czyn zamienić i w prastarym grodzie podwawelskim jeden jeszcze wznieść sławny grobowiec. Sobie samym przez to największą cześć wyrządzimy, bo On nie jest niczem swej Ojczyźnie dłużny, chociaż mieć będzie mogiłę— z jałmużny. W Krakowie, w lipcu 1890. Za komitet: *Adam Bełcikowski*, przewodniczący. *Kazimierz Bartoszewicz, Odo Bujwid, Zdzisław Czaplicki, Zofja Golińska, Józef Kotarbiński, Seweryn Krzemieniewski, dr Ryszard Kunicki, Adam Siedlecki, Jan Stanisławski, Włodzimierz Tetmajer, dr Jerzy Żuławski.*

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało praktykantów konceptowych: dra Adolfa Półtaraka, Józefa Gużkowskiego, Stanisława Fiałkiewicza i asystenta rachunkowego Bohdana Bułyka koncepistami skarbu w X klasie rangi. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało praktykantów rachunkowych: Adama Suchodolskiego i Jana Sienkiewicza asystentami rachunkowymi w XI klasie rangi.

Wincenty Rapacki, inspektor repertoaru teatrów warszawskich, autor „Wita Stwosza“, bawi od wczoraj wieczór w Krakowie.

Zjazd chirurgów. W sprawozdaniu naszem z drugiego dnia obrad, przy temacie dra Droby, który referował o „gruźlicy miejscowej kości i stawów“, powiedziano, „że referat ten nie wywołał dyskusji“. Do krótkiej tej wzmianki winniśmy dodać, że referat ten przyjęty był przez aklamację ogólną i że przewodniczący Zjazdu radca dworu prof. dr Rydygier podziękował za piękny referat dra Droby, prosząc Zgromadzonych, by się powstrzymali od dyskusji, gdyż jest to temat wymagający dyskusji bardzo długiej, a czasu zostawało zbyt mało wobec innych tematów, umieszczonych na porządku dziennym.

Z krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej. W d. 14 lipca b. r. odbyło się posiedzenie zarządu głównego Kraków, Towarzystwa Oświaty ludowej, pod przewodnictwem nowo obranego prezesa ks. dra Stanisława Spisa, prof. Uniwersytetu Jagiell. Na posiedzeniu tem wybrano przez aklamację Edwarda Wojnarowicza I-szym wiceprezesem, dra Antoniego Malkiewicza II-gim wiceprezesem i ks. dra Czesława Wądolnego skarbnikiem Towarzystwa. Wybór sekretarzy i poszczególnych komisyj odroczono do następnego posiedzenia po ferjach.

Stowarzyszenie służby katolickiej w Krakowie urządza w dniu 3 września b. r. loterję fantową połączoną z festynem i zabawą pod protektoratem Najprzew. księdza prałata Krzemieńskiego i pana Friedleina, prezydenta miasta Krakowa. Do komitetu honorowego, przystąpili panowie: Jan Staszczyk, jako prezes festynu, radca dworu dr Garbaczyński, burm. miasta Podgórza, dr Markiewicz, dr M. Bzdygan, dr Gluziński, radca dr Krokiewicz, Wł. Fischer, Ferd. Grigar, Jawornicki, Jan Wenzel, W. Bilewski i A. Suski.

Czysty dochód z loterji fantowej przeznaczony jest na sprawienie sztandaru dla stowarzyszenia.

Członkowie zaś sami zbierać będą fanty, które można także nadsyłać do lokalu stowarzyszenia „Służby katolickiej“ plac Marjacki l. 7.

Targowica na bydło na Prądniku Białym zostanie już dnia 27 lipca b. r. otwartą. Targowica urządzona jest z całym komfortem, zaopatrzona w kilka piętrowych budynków administracyjnych, w murowane stajnie, odpowiednio urządzone hale targowe, osobny tor kolejowy, rzeźnię, oraz wszelkie handlowe i sanitarne urządzenia, jak urząd pocztowy i telegraficzny, telefony, restaurację, wodociągi, szpitale dla chorego bydła i t. p. Jednem z najważniejszych urządzeń na targu jest kasa targowa i zaliczkowa, urządzona na wzór wiedeńskiej (*Vieh u. Fleischmarktkasse*), która z jednej strony pośredniczy we wszelkich obrotach pieniężnych i w ten sposób zapewnia bezpieczeństwo wypłat pieniężnych na targu, a z drugiej strony udziela kredytu miejscowym rzeźnikom, obcym handlarzom, wreszcie udziela zaliczki na towar na targ wysłany.

Z gazowni miejskiej. Dyrektor gazowni miejskiej p. Mieczysław Dąbrowski, wyjechał za dwutygodniowym urlopem do Wiednia w celu zwiedzenia miejskiej gazowni, oraz do Pesztu do centralnej stacji elektrycznej, co ma związek z budową w niedalekiej przyszłości miejskiej centralnej stacji elektrycznej w Krakowie. W czasie nieobecności zastępować będzie dyrektora inżynier gazowni p. Władysław Bukowski.

Wieża Zygmuntowska katedry na Wawelu, odsłonięta zostanie w przyszłym tygodniu. Na kopule wieży umieszczony jest olbrzymi orzeł zygmuntowski, którego wysokość wynosi 4 metry.

Z krak. Klubu mł. cykl. — W niedzielę dnia 23 b. m. odbędzie się wycieczka z Krakowa przez Liszki do Tenczynka, powrót przez Zabierzów. Wyjazd o godz. 2 po południu z pod teatru.

Praga—Kraków! na przestrzeni tej odbędzie się w dniach 22 i 23 b. m. tak zwana jazda rozstawna staraniem centralnego związku kolarzy czeskich w Pradze i zarządu oddziału kolarzy krakowskiego „Sokoła“. Celem rozstawnej jazdy będzie przewiezienie za pomocą roweru depeszy prezydenta Pragi p. dra Podlipnego, do prezydenta miasta Krakowa p. Friedleina. Zadanie to ma być wykonane w jak najkrótszym czasie i przestrzeń Praga-Kraków (502 klm.) przebytą być powinna w 21 mniej więcej godzinach. Na przestrzeni tej urządzone będą w odstępach 10 kilometrowych stacje, na których przygotowani będą jeźdźcy, którzy odbierać będą depeszę z rąk do rąk. Kluby czeskich cyklistów obsadzą przestrzeń od Pragi do Morawskiej Ostrawy, gdzie tamtejszy klub „Blesk“ będzie ostatnią stacją czeską, która depeszę dowiezie do Cieszyna. Stąd aż do Krakowa pełnić będą służbę sokole oddziały kolarskie. Druhowie śląscy obsadzą stacje: w Cieszynie, Łączce, Świętoszówce i Bielsku, od granicy śląskiej zaś przewiozą depeszę druhowie z Kęt, Wadowic i Krakowa, obsadzając stacje: w Kozach małych, Kętach, Andrychowie, Wadowicach, Górze witamowickiej, Czernichowie, Liszkach i Bielanach. Z głównych stacyj sygnalizowany będzie do Pragi i Krakowa czas przybycia jeźdźców. W Krakowie urządzona będzie stacja centralna w cukierni Schmida, gdzie też wystawione będą depesze dla wiadomości interesującej się jazdą rozstawną publiczności. Wyjazd z Pragi nastąpi w sobotę o godz. 8 wieczorem, w Cieszynie spodziewaną jest depesza o godz. 11 m. 30 w południe w niedzielę, zaś w Krakowie depesza winna się znaleść w rękach pana prezydenta około godz. 5 po południu tego samego dnia.

Jazda rozstawna budzi w kołach sportowych żywe zainteresowanie i przyczyni się wielce do obudzenia ruchu wśród polskich drużyn kolarskich na Śląsku i Galicji. Bliższe szczegóły co do czasu i przygód kurjerów w czasie jazdy ogłoszone będą po wykonaniu tego sportowego przedsięwzięcia, o którem dzienniki czeskie szeroko i nader przychylnie się rozpisują.

Nowe podatki. Na podstawie § 14 ogłosił rząd pierwszy zbiór rozporządzeń, dotyczących ugody z Węgrami. Rozporządzenia, opublikowane pod dniem 20 b. m., mają w głównych zarysach następującą treść:

1. Opodatkowanie cukru: Podatek na cukier podnosi się z 13 złr. na 19 złr. Podwyższenie na 100 klg. cukru wynosi więc 6 złr., czyli 6 ct. na 1 kilogramie.

2. Podatek na piwo podnosi się z 16 7 złr. na 17 złr.

3. Podatek od wódki i od nafty nie ulega żadnej zmianie, natomiast podniesionem zostanie cło na naftę z 2 złr. na 3 złr. 5 ct. (w złocie).

Podwyższenie podatku na cukier i na piwo wchodzi w życie z d. 1 sierpnia b. r.

Zapasy cukru, znajdujące się w rękach prywatnych osób powyżej 10 klg., względnie u kupców powyżej 20 klg., muszą być zgłoszone do dotatkowego opodatkowania.

Kontyngens spirytusu, przypadający na Austrję, został zwiększony o 19·542 hektolitrów; nadto otrzymały gorzelnie rolnicze ulgę przez ustalenie dłuższego perjodu wypalania z ośmiu miesięcy na cały rok.

W stosunku do Węgier postawiono zasadę, iż każdy kraj ma pobierać podatki konsumcyjne od ilości na własnem terytorium spożytego cukru, wódki, piwa i nafty, podczas gdy do dziś dnia podatek konsumcyjny pobierało państwo, w którem odnośny artykuł został wyrobiony.

Wobec tego, że Austrja, artykuły wyżej wymienione, eksportuje do Węgier, zyskują Węgry blisko 3,000.000 złr. rocznie, które im Austrja musi zapłacić tytułem zwrotu podatku n. p. za cukier lub spirytus w Austrji wyrobiony i opodatkowany, a w Węgrzech spożyty.

Restytucja podatku za cukier wynosić będzie za czas od 1 sierpnia do 1 stycznia 1900 roku 6 złr. Od 1 stycznia 1900 roku będą otrzymywały Węgry zwrot pełnego podatku, a więc 35 złr. za każdy hektolitr spirytusu, 6.5 złr. za każdy cetnar metr. nafty, 19 złr. za cetnar metr. cukru i 17 ct. za każdy hektolitr piwa, które się w Austrji wyrobi, a które się wywiezie do spożycia na Węgry.

Taki zwrot podatku spożywczego istniał dotychczas tylko dla spirytusu. Rozszerzenie tych przepi-

sów na cukier, naftę i piwo powoduje dla Austrji, ubytek około 3,000.000 złr.

Teatr letni w Parku krakowskim. W sobotę 22 b. m. wystawioną będzie sensacyjna sztuka p. t. „Zemsta Mańki“, oryginalnie napisana na tle stosunków krakowsko-zwierzynieckich (odpowiedź na „Królowę przedmieścia“), w której wchodzi znana postać w *Djable* (Wicek socjalik) i wiele innych znanych krakowskich postaci. Dyrekcja dokłada wszelkich starań, tak pod względem wykonania, jak i wystawy, by sztuka ta zyskała równy rozgłos jak „Królowa przedmieścia“. Sztukę „Zemsta Mańki“ ilustruje piękna muzyczka i ładne tańce, a co najgłówniej, że polka „Cygarniczka“ niewątpliwie będzie miała to samo powodzenie jak i „Rach-ciach-ciach“.

Z dyrekcji kolei państwowej. Na szlaku Friedrichshütte-Żywiec został ruch towarowy z dniem 19 lipca b. r. za pomocą przesuwania wozów przez uszkodzone miejsce ponownie otwarty. Ruch osobowy, pakunkowy i pospiesznych przesyłek będzie nadal utrzymany za pomocą przesiadania osób, względnie przenoszenia pakunków.

Żydowskie gwałty. Z Płaszowa piszą do nas: Że żydzi u nas pasą się i tuczą się chlebem naszym tego zda się nikt nie zaprzeczy, również i tego, że tych, z pomocą których porośli w piórka, nie uważają za boskie stworzenie, owszem znęcają się nad nimi, jakby nad bydlętami. Mówią tu u nas o fakcie następującym: Ubiegłego tygodnia przyszło kilka dziewcząt wiejskich do utytułowanej żydówki, właścicielki wsi w pow. cieszanowskim z prośbą o pozwolenie zbierania poziomek w jej lesie. Pani baronowa w wielkiej wspaniałomyślności pozwoliła na to, ale pod warunkiem, że przyjdą wprzód po jednym dniu do roboty. Na to zaś jedna ze śmielszych dziewcząt odpowiada, że jeżeli tak, to wolą pójść do wsi sąsiedniej prosić o kwit na jagody, bo tam pozwalają najpierw zbierać, a za kwit odrabia się dopiero w jesieni przy kopaniu kartofli.

Rozgniewana odpowiedzią baronowa, uderzyła dziewczynę swą piąstką baronowską kilka razy po twarzy. Jednak nie dosyć było jej tego, baronowa zawoławszy leśnego Piotra Koczana, kazała mu dziewczynę trzymać, a sama poczęła okładać ofiarę swej brutalności pięściami tak, że ją krew oblała i padła bez przytomności, aż ją musiano cucić wodą. Za pokrzywdzoną nikt się nie ujął, bo jest sierotą, żandarmerja zaś oddała sprawę na drogę sądową i śledztwo jest w toku. Czyż takie postępowanie nie może wywołać łatwo rozruchów antysemickich? — A co wtedy?

Krajowa wytwórczo-handlowa Spółka przyborów szkolnych powstała we Lwowie, dzięki współdziałaniu grona poważnych osobistości. Celem Spółki jest: dokładanie starań, aby te krocie, jakie corocznie zagraniczni przemysłowcy wywożą od nas za rozmaite przybory szkolne, zostały w kraju, wzbogacając go stwarzaniem nowych źródeł pracy i zarobku dla setek rodzin. Cel ten przy dobrej woli ogółu, obywatelstwa, duchowieństwa, nauczycielstwa i kupiectwa, nie powinien być zbyt trudnym do urzeczywistnienia, boć zeszyty, notatki, rączki, rysownice, linje, atramenty itd. itd., potrafimy zrobić we własnym kraju. Obywatelstwo, duchowieństwo, nauczyciele, powinni więc nakłaniać i pouczać, aby młodzież nabywała przybory szkolne wyrobu krajowego. Niech dziecię już w szkole uczy się myśleć o popieraniu przemysłu ojczystego kraju.

W Czechach, temu lat kilka, powstało stowarzyszenie podobne, a dziś już wszystkie przybory szkolne, sprowadzane tam dawniej, jak i u nas z zagranicy; wyrabiane są w Czechach. Stało się tak, bo cele tego stowarzyszenia poparł cały ogół: wszyscy, którzy dbają o rozwój ojczystego przemysłu, przystąpili do stowarzyszenia jako wspierający członkowie. Siła finansowa nowej spółki opiera się wyłącznie tylko na pieniężnych wkładkach członków. Statutów dostarcza i bliższych wyjaśnień udziela dyrektor „krajowej wytwórczo-handlowej Spółki przyborów szkolnych“ p. Mikołaj Budzanowski we Lwowie, Rynek l. 7.

Uczciwy żyd. Czytamy w *Dz. pol.* niezwykle sensacyjną wiadomość: Sprzedawał chłop żydowi na targowicy masło. Zgodzili się na cenę 3 złr. 50 ct. Żyd chciał płacić, ale nie miał drobnych, tylko całą dziesiątkę. Chłop jednak miał drobne, wydał żydowi z dziesiątki, wręczył mu masło, ale jakto chłop: zagapił się, zapomniał wziąć dziesiątkę i poszedł. I co powiecie państwo, żyd przyszedł onegdaj na policję, złożył dziesiątkę na inspekcji, mówiąc: „Oddajcie durnemu gojowi, jak się zgłosi, a niech na drugi raz będzie mądrzejszy“. Wyjątkowo uczciwy żyd nazywa się Chaim Jakób Kiwitz. Ks. biskup Krasicki włożyłby to między bajki.

Z Trzebini piszą do nas: Dnia 9 b. m. odbył się w „Kasynie“ w Sierszy bankiet dla uczczenia 25-letniej zawodowej pracy trzebińskiego pocztmistrza, pana M. Pacheńskiego. Potrafił on, będąc przez całe 25 lat wzorem cnót obywatelskich, zyskać sobie miłość i poważanie w całej okolicy; — to też cały wieczór był nieprzerwanym pasmem serdecznych owacyj dla jubilata i jego zacnej rodziny.

Po bankiecie nastąpiły tany, które dopiero późnym rankiem tradycyjnym „białym mazurem“ zakończono. Przy tej sposobności zebrano kwotę 25 złr. na poparcie naszych szkół kresowych w Cieszynie i Białej.

Regulacja Dunajca. Od kilku dni mierzy w Nowym Sączu trzech inżynierów z namiestnictwa z pomocą ośmiu chłopów bystrość prądu wód Dunajca, począwszy od źródeł aż do ujścia do Wisły w celu regulacji Dunajca.

Zawsze oni. Z Czudca piszą do nas: Temi dniami uwięziła policja słynnego galicyjskiego lichwiarza i oszusta Willnera i odstawiła go do sądu obwodowego w Rzeszowie.

Zamaskowana zbrodnia. Dnia 15 lipca b. r. znaleziono w szuwarach nadbrzeżnych Złotej Lipy w pobliżu wsi Ladzkie, powiatu buczackiego, trupa kobiety, do połowy zjedzonego już przez wydry. W szczątkach tych rozpoznano zwłoki Estery Suhl, bogatej lichwiarki z Uścia Zielonego. Komisja sądowo-lekarska, która natychmiast udała się na miejsce, stwierdziła wobec położenia trupa i zbyt niskiego stanu wody, że samobójstwo, lub przypadek są wykluczone i że denatkę zamordowano, a następnie do rzeki zaniesiono i utopiono. Domysł ten jest tem bardziej uzasadniony, że w pobliżu miejca czynu znaleziono weretę ze śladami krwi, które wskazują na to, że w werecie tej niesiono ciało zamordowanej. Energiczne dochodzenia w tej sprawie prowadzi sędzia śledczy dr Stanisław Bubczyński z Monasterzysk.

Bardzo podobne okoliczności towarzyszyły zbrodni, którą niedawno wykryła żandarmerja w Podbużu. Przed dwoma laty znaleziono we wsi Smólnej w górskiej rzece Bystrzycy, pod wąską kładką, zwłoki kolonisty niemieckiego Karola Reissa. Na kładce leżała blaszanka z naftą, wnioskowano więc stąd, że Reiss poszedł kupić naftę, na kładce potknął się i utonął. Wdowa po nim wyszła za mąż powtórnie, lecz brat jej wygadał się niedawno z tem, że Reissowa przyznała mu się, iż to ona strąciła męża ze skały, wrzuciła do wody trupa i upozorowała potem zręcznie swój czyn zapomocą owej blaszanki z naftą. Zbrodniarkę uwięziono.

Samobójstwo. W Stanisławowie zastrzelił się uczeń III roku seminarjum nauczycielskiego. Był to jedyny syn ubogiej wdowy, a pozbawił się życia z zawiedzonej miłości.

Żandarmi austrjaccy dostaną nowy mundur i nową zbroję. Zamiast zielonych dotychczasowych kapeluszów, dostaną brzydki z lakierowanej skóry hełm z podwójnym orłem i lamowany metalowemi wstęgami. Kaftan będą mieli na dwa rzędy guzików (razem 16) numerowanych. Zamiast dotychczasowych sznurów zielonych, dostaną żółte, ale będą je nosili tylko na paradę. Będą mogli w lecie nosić lekkie jasno szare pantalony, a ładownice dostaną większe na 20 nabojów i buteleczkę oliwy.

Handlarze dziewcząt. Łódzka policja śledząca wpadła niedawno na ślad zorganizowanej bandy handlarzy żywym towarem, operującej w Łodzi, Warszawie, Radomiu i Kielcach, a mających siedzibę główną w Będzinie. Energiczne śledztwo w tej sprawie wykryło mnóstwo ciekawych szczegółów i dało możność ujęcia 12 członków bandy.

Oto niektóre szczegóły: Członkami bandy są wyłącznie żydzi w wieku od lat 22 do 30, głównym ajentem, duszą przedsiębiorstwa — 26-letni Moszek Händler, mieszkający stale w Będzinie. Szefem przedsiębiorstwa jest pewien żyd warszawski w Buenos Ayres, w Argentynie, skąd parę razy do roku przybywa do Europy dla zawarcia nowych umów. Jest on głównym odbiorcą „żywego towaru“ i dostawcą do Argentyny.

Procedura przedsiębiorstwa polega na namawianiu młodych dziewcząt do wyjazdu za morze obietnicą wyjścia dobrze za mąż, lub zdobycia majątku. Często, aby skłonić ofiarę do oddania się w ręce bandy, młodzi ajenci sami zaręczali się z dziewczętami i jako narzeczeni wywozili je za granicę, gdzie już „narzeczone“ były pozostawione na łaskę i niełaskę członków stowarzyszenia.

Namówioną dziewczynę sprowadzano do Będzina, do wymienionego wyżej Moszka Händlera, który podejmował ją wystawnie i odstawiał do Sosnowca. Ajenci sosnowieccy obowiązani byli dostarczać fałszywych paszportów i przewieść dziewczyny do Katowic, gdzie ześrodkowywały się transporty żywego towaru z Galicji i Księstwa Poznańskiego. Stamtąd wysyłano dziewczęta na Wiedeń do Genui, gdzie wsadzano je na okręty angielskie i pod opieką ajentów dostawiano głównemu odbiorcy w Buenos Ayres. W samej Argentynie sprzedawano je po prostu; cena, stosownie do urody „sztuki“, wynosiła od 1000 do 2.500 rubli.

Korzystny to był handel, skoro Moszek Händler na transporcie tylko 5-ciu dziewczyn zarobił 1.100 rubli. Corocznie wysyłano z Będzina 4 do 5 partyj żywego towaru, w roku zaś zeszłym i bieżącym wysłano ogółem około 50 dziewczyn. Śledztwo zapewne wykryje jeszcze nowe szczegóły występnej organizacji.

O niesłychanej samowoli żandarma pruskiego opowiada dziennik rosyjski *Birżewyja Wiedomosti*. Niejaki p. Czechowski towarzyszył swej siostrze, udającej się do jednego z zagranicznych miejsc kąpielowych. Podróżni przybyli do Aleksandrowa, gdzie kupili bilety do Berlina. Z Berlina pacjentka w towarzystwie swojej przyjaciółki miała się udać do Londynu przez Rotterdam. W Otłoczynie do podróżnych zbliżył się jakiś pan bardzo podejrzanej powierzchowności z zapytaniem, dokąd jadą.

— Te panie jadą do Londynu, ja zaś towarzyszę im do Rotterdamu — odrzekł pan Cz.

— Kłamstwo! — zawołał ów jegomość — pan też jedzie do Londynu.

— Przypuśćmy nawet, że jadę — rzekł p. Cz. — co to właściwie może pana odchodzić?

— Jestem ajentem Towarzystwa żeglugi w Hamburgu i musi pan kupić odemnie trzy bilety na przejazd do Londynu przez Hamburg — odpowiedział tajemniczy jegomość, podając bilety, których cena wynosiła razem 130 marek.

Pan Cz. naturalnie biletów kupić nie chciał. Wówczas nieznajomy zawołał żandarma, który oświadczył, że p. Cz. musi kupić ofiarowane mu bilety, inaczej zostanie aresztowany i odesłany do granicy rosyjskiej pod konwojem. Na wszelkie tłomaczenia się p. Cz. żandarm miał stereotypową odpowiedź: „Stul pysk“ (Halts Maul). A ponieważ p. Cz. stanowczo odmówił kupna biletów, przeto wobec całej publiczności, zebranej na peronie, został aresztowany i odprowadzony wraz ze swemi towarzyszkami do więzienia, gdzie przesiedział 24 godziny, dopóki się nie zgodził na zapłacenie 130 marek. Zaraz po przyjeździe do Berlina, p. Cz. założył protest u władz wyższych, które go miały objaśnić, że takie wypadki z poddanymi rosyjskimi zdarzają się często i że w Otłoczynie musiano go prawdopodobnie wziąć za emigranta. W Hamburgu zaś Towarzystwo żeglugi zwróciło panu Cz. 76 marek, zatrzymując resztę bez objaśnienia przyczyny.

Zdruzgotanie pociągów kolejowych. Osobliwe nieszczęście zdarzyło się ubiegłej niedzieli na stacji angielskiej Winsford koło Londyna.

O północy na małą poboczną stację Winsford, ciężki pociąg towarowy wjechał z taką gwałtownością, iż parowóz, zerwawszy bufory, wtoczył się w sam budynek stacyjny, przebijając mur tylny.

Wagony wyrzucone z szyn, zwaliły się jedne na drugie kołami do góry, pokrywając cały dworzec i dwie jedyne boczne linje szyn, stosami gruzów. W tej samej chwili, drugi pociąg towarowy od strony Londynu wjechał na stację, a że nie było już czasu ostrzedz maszynisty, wpadł wprost na rozwalone wagony. Zdruzgotane w znacznej części parowóz i wagony pociągu spiętrzyły się po nad rozbitym pierwszym pociągiem, zamykając do reszty całą linję.

Jedyny urzędnik małej przejściowej tylko stacji, nadbiegł zrozpaczony, gdyż dwie minuty później zwyczajny pociąg spacerowy miał pełną parą bez zatrzymania się przejechać przez stację.

Obecnych na miejscu kilku zaledwie ludzi pospieszyło na spotkanie pociągu, usiłując rozpaczliwymi znakami zwrócić uwagę maszynisty. Było jednak za późno, gdyż chociaż znaki zauważono i bezzwłocznie zahamowano i zmniejszono szybkość pociągu, ten jednak wjechał w piętrzące się szczątki obu pociągów. Parowóz stanął pionowo, uderzywszy o dwa przewrócone wagony towarowe. Przeważna część wagonów osobowych uległa obaleniu, a niektóre ciężkiemu uszkodzeniu.

Prawdziwym zaiste cudem potrójna katastrofa nie spowodowała ofiar w ludziach, o tyle przynajmniej, iż nikt nie utracił życia.

Jedynie maszynista i starszy konduktor pierwszego pociągu ciężko ranni, wszyscy inni, przeważnie podróżni trzeciego pociągu, uszli cało.

Listy z Ziemi Świętej. W dniu dzisiejszym rozpoczynamy dokończenie listów z Ziemi Świętej, pisanych przez sędziwego kapłana, jednego z najwybitniejszych naszych pisarzy duchownych. Listy te, które przerwaliśmy przed kilku tygodniami z powodu od nas niezależnych, podobały się ogromnie szerokim warstwom czytelniczym podniosłym swoim nastrojem i bogactwem myśli, osnutem na tle opisów i rozpamiętywania miejsc, tak drogich dla całego Chrześcijaństwa. Jesteśmy też pewni, że czytelnicy nasi skwapliwie czytać będą dalszą serję tych niezwykłych korespondencyj.

Namiestnik hr. Piniński kończy już kurację w Cauterets i wyjedzie z końcem przyszłego tygodnia do Biarritz. Stan zdrowia namiestnika jest w ogóle dosyć pomyślny.

Akcja ratunkowa dla powodzian. Posiedzenie komitetu ratunkowego obywatelskiego dla powodzian, odbyło się dnia 21 b. m. pod przewodnictwem ks. kan. Bukowskiego. Na posiedzenie oprócz członków

komitetu, przybyły także panie Marja Siedlecka, Popławska, Krasicka i Dłuska, delegowane z komitetu celem zdania sprawy z dotychczasowej działalności i porozumienia się w sprawie zbierania datków, oraz rozdawnictwa zapomóg i obmyślenia dalszej akcji ratunkowej.

Sekretarz Rady powiatowej dr Stafiej i komisarz starostwa p. Żeleski wyjaśnili, że daty dotąd zebrane o powodzi wykazują, że w samym tylko powiecie krakowskim dotknął wylew 24 gmin, zniszczył przeszło 1.000 domów, dotykając nędzą więcej niż tysiąc rodzin w mniejszym lub większym stopniu, zalał przeszło 6.000 morgów wiejskich, a 3.000 dworskich.

Panie przedstawiły ponury obraz nędzy w zalanych gminach podmiejskich, które naocznie badały i gdzie starały się pospieszyć z doraźną pomocą, rozdając chleb, odzież oraz około 60 złr. dla najnieszczęśliwszych.

Zbieranie dalszych szczegółów i dat o rozmiarach klęski strasznej powodzi poleciło starostwo nauczycielowi i zwierzchnościom gminnym, aby wyrobiwszy sobie prawdziwy i dokładny obraz nieszczęścia, spieszyć tam z pomocą, gdzie jej najwięcej potrzeba.

Następnie po dłuższej, żywej dyskusji na wniosek dra Stafieja i dra Buzdygana uchwalono:

1. Z uwagi, że czas doraźnej pomocy po ustąpieniu wody minął, należy być oszczędnym w rozdawnictwie doraźnych zapomóg, choć ich w razach wyjątkowych nie wykluczać, ale po zasięgnięciu informacji na miejscu, o ile można dokładnych przy współdziałaniu miejscowych komitetów udzielać.

2. Główną część fundnszu zebranego oszczędzić na dalszą, wydatniejszą akcję ekonomiczną, jakoto dostarczanie nasion na paszę dla bydła, lub ziarna na zasiew pól zniszczonych powodzią, aby choć w części osiągnąć jeszcze przed zimą możliwe zbiory, a tem samem ochronić dotkniętych nieszczęściem od głodu w zimie i sprzedaży bydła, którego się już dziś wieśniak z braku paszy za bezcen pozbywać zaczyna.

3. Najbiedniejszym wieśniakom udzielić doraźnej pomocy za pośrednictwem komitetów miejscowych lub osób zaufanych, a mianowicie: w gminie Jezierzany kwoty 150 złr., w przysiołku Grotowy ad Wołowice kwoty 20 złr., w przysiołku Kępie ad Kłokoczyn kwoty 5 złr., a to celem umożliwienia naprawy bardzo zniszczonych pomieszkań i postawienia pieców rozwalonych, bez których nawet jedzenia dla siebie i głodnej dziatwy ugotować biedacy nie są w stanie. — Nadto uchwalono dla konferencji św. Wincentego a Paulo w Półwsiu kwotę 20 złr. dla rozdania między najbiedniejszych powodzian.

Z uwagi, że fundusz zebrany wynosi obecnie zaledwie trzysta kilkanaście złotych, co wobec rozmiarów klęski tegorocznej jest zaledwo maleńką kroplą, uchwalono zająć się energicznie zbieraniem składek, a nawet za zezwoleniem starostwa kwestą po domach, czego podjęło się chętnie kilka osób, opatrzonych w książeczki, zawierające stosowne pozwolenie. Ze swej strony polecamy litościwym sercom przyczynić się choćby najskromniejszym datkiem do ulgi pogrążonym w nędzy i otarcia łez nieszczęśliwym.

Wycieczka. Urzędnicy kolejowi urządzają jutro wspólną wycieczkę nie do Kalwarji, jak pierwotnie zamierzano, lecz do Skawiny. Uczestnicy mają wolną jazdę osobnym pociągiem, który odchodzi z Krakowa o godzinie 1·45 po południu, a wraca przed 11 w nocy. W lasku skawińskim oprócz innych niespodzianek odbędą się tańce. Muzyka wojskowa. Bufet obficie zaopatrzony i bardzo tani. Wieczorem cała droga z lasku do stacyi oświetloną będzie ogniami sztucznymi. Za komitet *B. Sulimirski*.

Studentom z okręgu wileńskiego minister oświaty w Rosji zalecił wpisywać się odtąd tylko do uniwersytetów: „jurjewskiego, moskiewskiego i petersburskiego“, to znaczy, że do Warszawy i Kijowa mają wstęp wzbroniony.

Trzęsienie ziemi w Rzymie. Dnia 20 b. m. o godzinie 2 minut 20 po południu, nastąpiły w Rzymie dwa bezpośrednio po sobie następujące wstrząśnienia ziemi. Całe miasto uległo strasznej panice. Przy Porta Salara z wielu domów spadły gzemsy. W kościele św. Wawrzyńca runął filar. W ministerjum spraw zewnętrznych upadła ściana. Mieszkańcy wśród gwałtownego krzyku wypadli na ulice. Urzędy wypróżniły się w oka mgnieniu. Rozprawy sądowe zawieszono. W znanym bazarze Bocconiego runęły lampy łukowe. Kilka budujących się domów u stóp Watykanu doznało poważnych uszkodzeń. Skutkiem spadania gzemsów poniesiono kalectwa. We Frascati wszystkie domy uszkodzone. Ściany kościoła porysowały się i grożą zawaleniem. Trzęsienie ziemi trwało 10 sekund. Po dwóch gwałtownych wstrząśnieniach nastąpiło kilka lżejszych. Wielu domom w górnej części Rzymu grozi zawalenie.

Nekrologja. Seweryna Mikucka, wdowa po obywatelu m. Krakowa, przeżywszy lat 64, zmarła w Krakowie dnia 21 b. m.

— Zofja Mikuszewska, manipulantka dyrekcji kolei państwowych w Krakowie, przeżywszy lat 21 zmarła dn. 18 b. m.

Mianowania i przeniesienia. „Wiener Ztg“ ogłasza: P. minister rolnictwa zamianował asystentów rolnictwa Jazona Welchorskiego, Bolesława Zenczaka Jana Staszkiewicza zarządcami lasów i domen, a elewów leśnictwa Eugenjusza Kocowskiego, Jana Rutkowskiego i Erasta Buraczyńskiego asystentami leśnictwa.

P. minister sprawiedliwości przeniósł notarjusza Juljana Karabińskiego z Starejsoli do Peczeniżyna.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie udała się wobec zastoju w funkcjonowaniu telefonu miejscowego tak do ministerstwa handlu, jak do krajowej Dyrekcji poczt i telegrafów o jak najspieszniejszą zaradę złemu, domagając się przyspieszenia robót rekonstrukcyjnych w urządzeniu telefonu, iżby znowu prawidłowo funkcjonować mógł, ile, że świat handlowy i przemysłowy, zapłaciwszy prenumeratę za używanie telefonu w II półroczu 1899 r., upomina się stanowczo o zaradzenie bardzo przykrej przewłoce w przywróceniu normalnej usługi telefonicznej.

Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie ogłasza sprzedaż większej ilości zużytych materjałów żelaznych, blachy cynkowej itd. z terminem do wnoszenia ofert na dzień 31 lipca b. r. godzina 10 rano.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie

Dyrekcja policji w Krakowie ogłasza na dzień 24-go lipca b. r. o godzinie 9 rano publiczną licytację sprzedaży koców letnich i zimowych, oraz starych części odzieży, uzbrojenia i innych przedmiotów, która się odbędzie w gmachu policyjnym przy ulicy Kanoniczej.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie

Następujące składki wpłynęły do naszej Administracji: Na dotkniętych powodzią: Górnoślązak, pamiętający pierwsze trzy lata życia, spędzone na dawnej ziemi byłej Rzeczypospolitej krakowskiej, 10 złr. Woźni sądowi w Krakowie w miejsce wieńca na trumnę swego kolegi ś. p. Kazimierza Słowiaka 5 złr. N. N. w Krakowie 1 złr., p. Roman Muranyi 2 złr. Dla 80-letniej staruszki J. P. elew kolei p. 1 zł. Dla Tow. Oświaty ludowej pan Zdzisław Szpor, adj. dyr. kolei państwowej z powodu przeniesienia w stan spoczynku p. Koloswarego 1 złr. Dla nieszczęśliwej matki obłąkanego N. N. 50 ct. i L. D. 4 złr. Dla ociemniałego p. Karol Bobek z Frysztaku 1 złr. Na gimnazjum polskie w Cieszynie dr Edm. Karabiński uzbierane wspólnie z zarządcą dóbr p. Wiktorowej, p. Nowakowskim na majówce, urządzonej przez klub urzędników pocztowych i kolejowych z Rzeszowa 12·76 złr., p. I. Kosowski w Suchej uzbierane przy pożegnaniu p. K. Repczyńskiego, podurzędnika kolejowego, 2·50 złr. X. R. Gadowski w Jurkowie 1 złr., p. Fr. Turyczyn w Makowie zebrane przy pożegnaniu p. Romana Janickiego 5 złr. Urzędnicy akcyzy w Krakowie 5·25 złr. Ks. Karol Paluch w Żywcu złożone przez b. uczniów gimnazjum św. Anny w czasie zjazdu koleżeńskiego w 10 lat po maturze w dniu 18 lipca b. r. 10 złr.

HUMOR.

Do pana majstra murarskiego.

Panie majster!
Na co klajster,
Cegła, albo wapno?...
Wszelkie mury,
Choć bez dziury,
Kiedyś przecie klapną!
Trochę piasku
Weź o brzasku
I wody (nie z Nilu).
Na wezwanie
Wnet gmach stanie
W tandeciarskim stylu!
Panie murarz!
Pan tu hulasz
I popijasz piwko.
Tam już trzeci
Na łeb leci
W domu naprzeciwko!
Zgniła belka,
Bagatelka!
Zdarza się na świecie:
Śmierć nas dusi,
Każdy musi
Kiedyś umrzeć przecie...

Teatr letni w Parku Krakowskim.

W sobotę, dnia 22 lipca: „**Zemsta Mańki ze Zwierzyńca**“, obraz ludowy ze śpiewami tańcami (odpowiedź na „Królową przedmieścia“).

Szarady.

Ułożył Adam Wiktor Czerbak.

I.

Pierwsza w odwrót: drogi sztucznie usypane,
Druga — człowiek — tworzy rzeczy nam nieznane
Razem — to oficer, ranga w Polsce znana
I dziś w kawalerji każdej używana.

II.

Pierwsza przeczy. **Drugie, trzecie**
Wieś w Krakowskiem, — o tem wiecie,
Całość — nasza smutna dola!
Zmienić ją potrafi — wola!

Rozwiązanie szarad z Nr. 158.

Ce-bu-la. — Cy-na-mon.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: E. i Stanisława Siemińska, Fr. Kubanek, Karol Kucharski, M. i J. Michałowskie, Jan Szpak, B. Moszczyńska, K. Czaplicki, J. Gdowski, Fr. Waligóra, J. Hans, Fr. Gaudnik, St. Harasowski, K. Starowiejski, Posterunek żandarmerji w Skrzydlnej, ks. St. Paszyński, M. Mazanek, St. Staśko, Kółko rolnicze w Małej, Wł. Wilusz, J. Cieplik, Wł. Palus, J. Stefański, A. Bunzel, St. Polański, F. Chmura, Towarzystwo „Zgoda“ w Krośnie, M. Marynowska, J. Bobilewicz.

(C. d. n.).

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymał przez losowanie p. Mieczysław Ferdynand Mazanek z Krakowa.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Za trafne rozwiązanie szarad w numerze 158 zawartych Redakcja przeznacza: „Istota i Granice Wiedzy lekarskiej“ Edmunda Biernackiego.

Obywatele kraju.

Polska potrzebuje wstrzemięźliwości od wódki i żydów.
Ks. W. Kalinka.

Żydowski dorobek z ubiegłych trzech tygodni przedstawia według wykazu w urzędowej *Gazecie lwowskiej* **7 bankructw**, oraz według sumy oszacowania licytowanych realności kwotę **91.345 złr. 69 ct.**, co razem z sumą za czas od listopada do dzisiaj daje cyfrę **1,129.732 złr. 43 ct.**

I. „Obywatele“ którzy bankrutują.

Samuel Sekler we Lwowie, Jakób Przeworski i Markus Dattner w Krakowie, Izaak Flanmendorf w Rzeszowie, Hersch Stahl w Kołomyi, Rachel Teich w Tarnopolu, Moritz Herschdörfer w Stryju, Lieba Felber w Tarnowie.

II. „Obywatele“ którzy licytują chrześcijańskie mienie:

Samuel Lebowicz w Krościenku. Cena szacunkowa 1680 złr. Ruchla Bachner w Kosowie. Cena szacunkowa 320 złr. Alfred Fruchter w Bolechowie. C. szac. 2242 złr. Mechel Leib Hecht w Peczeniżynie. C. szac. 290 złr. Josel Kamil w Kosowie. Cena szac. 710 złr. Rubin Perlberger w Kalwarji. Cena szac. 48 złr. 80 ct. Abraham Keusch w Peczeniżynie. C. szac. 1275 złr. Benjamin Rosenthal w Dąbrowej. C. szac. 7934 złr. 60 ct. Izrael Mojżesz Schenker w Podgórzu. C. szac. 2560 złz. Schmerl Hoffman w Wojniłowie. C. szac. 105 złr. Wigdor Häringfass w Tarnobrzegu. C. szac. 600 złr. Adolf Allerhand w Wojniłowie. C. szac. 2350 złr. Sara Korn w Bolechowie. C. szac. 666 złr. Dawid Nürnberg w Buczaczu. C. szac. 2585 złr. Chaim Haber w Tarnobrzegu. C. szac. 445 złr. Mojżesz Desser w Pilznie. C. szac. 460 złr. Dawid Strick w Żółkwi. C. szac. 3817 złr. Abraham Peller we Frysztaku. C. sz. 600 złr. Juda Wertheimer w Muszynie. Cena szac. 850 złr. Moses Landau w Gorlicach. C. szac. 813 złr. Natan Jungmann w Jordanowie. C. szac. 1490 złr. Eisig Hersch Ringl w Stryju. C. sz. 1813 złr. Mendel Kornfeld w Baligrodzie. C. szac. 1500 złr. Markus Hersch Steiner w Lisku. C. szac. 110 złr. Mechel Bałan w Horodence. C. szac. 264 złr. 85 ct. Izaak Weinberg w Zbarażu. C. szac. 395 złr. Małka Steiner w Lisku. C. szac. 388 złr. 18 ct. Joachim Petrenbaum w Kalwarji. C. szac. 898 złr. Minda Freibik w Złotym Potoku. C. szac. 1763 złr. Berl Schaffler w Ottynji. C. szac. 900 złr. Feiga Hebenstreit w Szczercu. C. szac. 556 złr. 75 ct. Gitla Fridman w Nadwórnej. C. szac. 49 złr. 14 ct. Selig Fertig w Tuchowie. C. szac. 834 złr. 80 ct. Leja Laks w Mościskach. C. szac. 87 złr. 80 ct. Chana Kesten w Pruchniku. C. szac. 1740 złr. Nusen Wildhorn w Kosowie. C. szac. 1535 złr. Salomon Juda Willgot w Bolechowie. C. szac. 280 złr. Lejzor Goldberg w Białej. C. szac. 15.185 złr. Adolf Leinkram w Krakowie. C. szac. 2891 złr. Selig Rapp w Bóbrce. C. szac. 624 złr. 24 ct. Samuel Niemand, rygorozant medycyny w Krakowie, licytuje realność w Kamionce Strumiłowej. C. szac. 7218 złr. 38 ct. Jakób Rosenbaum w Krakowie. C. szac. 1794 złr. 25 ct. Josel Licht w Dąbrowy. C. szac. 1501 złr. Mendel Faber w Grybowie. C. szac. 428 złr. 69 ct. Schönberg i Fränkel w Krakowie. C. czac. 699 złr. 89 ct. Samuel Akner w Sokalu. C. szac. 587 złr. 50 ct. Salomon Markusohn w Tyśmienicy. C. szac. 220 złr. Berl Mandl w Pruchniku. C. szac. 1675 złr. 72 ct. Jakób Klepner w Pruchniku. Cena szac. 1363 złr. Fani Zins w Stanisławowie. C. sz. 2068 złr. 65 ct. Hersch Wiesenfeld w Nisku. Cena szac. 342 złr. Sura Rothstein w Liszkach. C. szac. 1320 złr. Benziow Pouker w Kutach. C. szac. 424 złr. Chaja Reisla Bleich w Nowem Siole. C. szac.

571 złr. 50 ct. Szaja Bickel w Zawoju (Kałusz). C. szac. **36 złr, 25 ct.** Izaak Leiba Gotheim w Nadwórnej. C. szac. 306 złr. Samuel Grossman w Lisku. C. szac. 150 złr. Jakób Karol w Bolechowie. C. szac. 975 złr. Leiba Goldfinger w Limanowej. C. szac. 1065 złr.

III. Różne „obiwatele".

Rubrykę tę pomieszczać nadal będziemy o tyle tylko, o ile różne „czyny" żydów w naszym kraju nie zostaną uwzględnione w bieżącej codziennej kronice naszego dziennika, a to celem uniknięcia zbytecznego powtarzania.

Ostatnie depesze Głosu Narodu.

Wiedeń 21 lipca. Uchwała chrześcijańsko-społecznego zjednoczenia Rady państwa, które pod przewodnictwem Luegera obradowało wczoraj nad sprawą naruszenia konstytucji przez nałożenie nowych podatków na podstawie art. XIV-tego, jest tak gwałtowna, że dosłownie nie podobna jej powtórzyć bez narażenia się na konfiskatę. Uchwała stwierdza, że narzucono znaczne podrożenie cukru, piwa i nafty. Partja antysemicka protestuje przeciw temu głośno i uroczyście ze stanowiska austrjackiego patrjotyzmu.

Uchwała stwierdza, że rząd miał obowiązek zwołać parlament, aby okazać przynajmniej dobrą wolę parlamentarnego przeprowadzenia tych przedłożeń. Dzienniki podają tekst uchwały antysemitów w znacznej części wykropkowany.

Wiedeń 21 lipca. Na drodze między Tryestem a Wiedniem przed tunelem Kerschbach dostrzegł prowadzący pociąg maszynista na szynach nagie zwłoki kobiety. Zwłoki pozbawione były głowy, która leżała o 9 metrów dalej na niebieskiej chustce. Władze są na tropie strasznego morderstwa spełnionego zapewne w wagonie pociągu pospiesznego, idącego z Wiednia do Tryestu.

Wiesbaden 21 lipca. Dnia 6 sierpnia nastąpić tu ma zjazd cesarza Wilhelma z carem Mikołajem.

Belgrad 21 lipca. Przyjmując deputację profesorów Uniwersytetu, powiedział Milan: „I między wami są ludzie, którzy dzięki zaufaniu mojego syna piastują wysokie stanowiska, a jednak byli dość nikczemni, aby mię po za plecami mojemi napadać i bezcześcić. Abyście nie mieli żadnych wątpliwości, powiem otwarcie, do kogo moje słowa stosuję. Jest nim dr Michał Wuicz". Obecny Wuicz zaczął jąkać się: „Ależ Wasza Królewska Mości, to nie ja uczyniłem". Inni członkowie deputacji zagłuszyli go, wołając: „Hańba i klątwa Wuiczowi!" poczem oddalono się. Wuicz był dawniej ministrem finansów, teraz profesorem Uniwersytetu.

Rzym 21 lipca. Utrzymują, że niektóre rządy wymieniły pomiędzy sobą opinję, co do stanu rzeczy w Serbji. Uważają one, że spokój wewnętrzny w Serbji wymaga tego, aby eks-król Milan zamieszkał po za granicami serbskiemi.

Paryż 21 lipca. Obrońcy Dreyfusa żądają wcielenia do aktów sądu wojennego w Rennes wszystkich skonfiskowanych przez władzę listów Dreyfusa z Czarciej wyspy do rodziny. Termin rozpoczęcia procesu Dreyfusa w Rennes oznaczono podobno na dzień 11 sierpnia.

Paryż 21 lipca. *Gazette de France* uznaje ostatnie oświadczenie Esterhazego w *Matinie* za zupełnie zmyślone. Utrzymują, że zaprzeczenie, zamieszczone w *Gazette de France*, pochodzi od jen. Boisdeffre.

Nancy 21 lipca. Odkryto tutaj nową sprawę szpiegowską na wielkie rozmiary. Wczoraj aresztowano piętnaście osób, w tej liczbie trzech wojskowych z Epinalu.

Madryt 21 lipca. Rewolucja wywołana podatkami wzrasta w całej Hiszpanji coraz gwałtowniej. W Bezantos tłum spalił domy straży skarbowej, burmistrza i rady municypalnej.

Ateny 21 lipca. Rząd postanowił zaangażować, celem reorganizacji armji i marynarki greckiej, na lat 10 jenerała niemieckiego i admirała angielskiego. Podobno rządy Niemiec i Anglji zgodziły się już na to.

Nowy Jork 21 lipca. Służba kolei miejskiej w Brooklynie wywróciła wagon i poraniła ciężko urzędnika ruchu, tudzież policjanta. Dzisiaj zrana usiłowano wysadzić dynamitem most kolejowy. Jeden z filarów jego zburzono. U wielu uwięzionych urzędników kolei miejskiej w Brooklynie znaleziono dynamit.

Lwów 22 lipca. W mieście i okolicy szerzy się formalna epidemja wścieklizny wśród psów. Codzień niemal parę osób jest pokąsanych. Zarządzono surowe środki ostrożności, jednak mimo groźnego niebezpieczeństwa, z potępienia godną lekkomyślnością, publiczność wyłamuje się z przepisów policyjnych i utrudnia ich wykonanie.

Lwów 22 lipca. Alarmująca wiadomość o suspendowaniu urzędnika Banku krajowego p. Pieńczykowskiego, nie jest bynajmniej zarządzeniem wskutek finansowych kolizyj, lecz z powodu zaniedbywania się w służbie praktykowanego od dłuższego czasu przez p. Pieńczykowskiego. Sprężystość dyrektora Banku krajowego dra Zgórskiego, zwłaszcza wobec dzisiejszych stosunków, znalazła ogólne uznanie. Z powodu, że p. Pieńczykowski ma za sobą długi szereg lat służby nieposzlakowanej i z powodu jego submitacji przed dyrekcją, dr Zgórski cofnął zarządzenie suspensji.

Lwów 22 lipca. Chodzą pogłoski, że zabity w sklepie Bergera subiekt Grosman dopuścił się samobójstwa tembardziej, że już na kilka dni przed katastrofą wygłaszał różne aluzje do śmierci. Grosman jest synem żyda, drobnego sklepikarza, a właściciel sklepu Berger jest czeskim żydem. Śledztwo, które już prowadzi sąd, wyjaśni całą tę sprawę.

Wiedeń 22 lipca. Wczoraj po południu odbyła się kilkogodzinna rada ministrów austrjackich.

Wiedeń 22 lipca. Dr Adler został za udział w manifestacji robotniczej skazany na miesiąc ciężkiego aresztu obostrzonego dwoma postami.

Tryest 22 lipca. Admirał Dewey złożył wczoraj wizytę namiestnikowi hr. Goes, oraz kapitanowi dell'Adawi, jako zastępcy komendanta okręgu morskiego.

Berlin 22 lipca. Pogłoska o zamierzonem spotkaniu cara z Wilhelmem II w Darmstadt budzi w wielu kołach poważne wątpliwości.

Haga 22 lipca. Konferencja pokojowa przyjęła wczoraj na posiedzeniu plenarnem jednogłośnie wniosek zabraniający wyrzucania ciał wybuchowych z balonów. Równie przyjęła konferencja przeciw głosom delegatów angielskich i północno-amerykańskich zakaz używania bomb wytwarzających azot.

Petersburg 22 lipca. Na życzenie cara zagraniczni monarchowie nie będą reprezentowani na pogrzebie rosyjskiego następcy tronu dnia 28 b. m.

Petersburg 22 lipca. Rozpuszczono pogłoskę, że car zamierza zwołać zimą konferencję, celem rozwiązania najważniejszych spornych kwestyj, odnoszących się do państw bałkańskich. Jest to pogłoska dotąd nie potwierdzona.

Madryt 22 lipca. Pomiędzy arcybiskupem z Toledo a arcybiskupem Sewilli wybuchł konflikt. Pierwszy wydał bowiem list pasterski w obronie dynastji panującej, podczas gdy drugi wziął w ogłoszonym przez siebie liście pasterskim w obronę karlistów.

Nowy Jork 22 lipca. Mac-Kinley postanowił nowy pułk ochotników, oraz część trzeciego pułku konnicy wysłać do Manili.

Wiedeń 21 lipca godz. 2 min. 30. Akcje austr. zakł. kredyt. 381·58, Akcje węg. zakł. kredyt. 388·—, Akcje Anglobanku 151·50, Akcje Unionbankn 312 50. Akcje Banku dla krajów koronnych 240·50, Akcje Bankvereinu 272·50, Akcje Bodenkredit 457·—, Akcje galicyjskiego Banku hipot. —·—, Akcje kolei państwowych 343·—, Akcje kolei południowej 74·75, Akcje tramwajowe 471·—, Akcje kolei Elbethal 259 50, Akcje kolei północnej 325·—, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 287·—, Akcje Alpine 242 25, Akcje Rima Muranyi 313·50, Akcje praskiego Towarzystwa żel. 1316·—, Akcje fabryki broni 201·—, Akcje tureckie tytoniowe 143·75, Obligacje węgierskiej indemnizacji 94·65, Renta majowa 100·45 Austr. renta koronowa 100·10, Węgierska renta koronowa 96·50, 56 l. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 95·50, 4 prc. listy Banku krajowego 98·—, 4 i pół prc. listy Banku kraj. 100·50, 4 prc. listy Banku hipotecznego 96·75, 4 i pół prc. listy Banku hipotecznego 100·25, 5 prc. listy Banku hipotecznego 110·—, 4 prc. Obligacje propinacyjne 97·80, 4 prc. galicyjska krajowa pożyczka 96·30, 4 prc. pożyczka miasta Lwowa 93·75, Losy tureckie 63·—, Marki 58·92, Rubel 127·—. Lombardy —·—

Dział ekonomiczny. Union Bank w Wiedniu ogłasza dzisiaj prospekt, dotyczący subskrypcji na nominalnie kr. 12,000.000. $4\frac{1}{2}\%$ listów zastaw. Węgierskiego Banku Ziemskiego i rentowego. Na listy te rozpisana została subskrypcja na dzień 25 lipca b. r. w kilku znaczniejszych miastach monarchji austro-węgierskiej, oraz w Berlinie, Frankfurcie, nad M., Amsterdamie i Londynie. Cena subskrypcyjna ustanowiona została na 99·80 złr. za każde 200 minimalnej wartości.

W myśl postanowień statutu węgierskiego Banku Ziemskiego i Rentowego, mogą powyższe Listy zastawne być emitowane tylko na podstawie nabytych wierzytelności hipotecznych, a wartość szacunkowa hipoteki musi wynosić co najmniej podwójną wartość przyjmanej pożyczki hipotecznej.

Oprócz tego odpowiada za Listy te, które zaopatrzone są kuponami kwartalnymi, płatnymi 1 lutego, 1 maja, 1 sierpnia i 1 listopada, węg. Bank Ziemski i Rentowy, całym pełno spłaconym kapitałem akcyjnym w kwocie 24,000.000 koron. Jako dalsza gwarancja tych Listów zastawnych służy utworzony w myśl ustawy art. XXXII z roku 1876 specjalny fundusz gwarancyjny w kwocie conajmniej 3,000.000 koron. W ten sposób $4\frac{1}{2}\%$ Listy zastawne, których odsetki tak obecnie, jakoteż w przyszłość wolne będą od jakiegokolwiek podatku, posiadają potrójną gwarancję i nadają się w myśl postanowień węg. ustawy art. XXX z roku 1889 na kaucje, lekarza, fundaszów gminnych, fundacyjnych, oraz korporacyj i instytucyj, stojących pod nadzorem publicznym.

W myśl §. 13 ustawy, art. II z roku 1885 mogą te Listy zastawne również być użyte do lokacji funduszów depozytowych i oraz fideikomisowych.

W końcu należy nadmienić, iż węgierski Bank Ziemski i Rentowy poddał się warunkowi nie konwertowania tychże Listów zastawnych do 1 stycznia 1908 roku, co chroni posiadaczy tych walorów od silniejszych i nadzwyczajnych losowań.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 21 lipca.

Ze względu na słabą tendencję targów zagranicznych młyny miejscowe zajmują stanowisko wyczekujące i ograniczają się w zakupnach. Z tego powodu odbyt był dzisiaj bardzo ograniczony, a ceny pszenicy i żyta ponownej uległy zniżce.

Płacono:

Pszenica biała	złr.	8 90	do	9·20
„ czerwona	„	9 —	„	9·25
„ żółta	„	9 —	„	9·20
Żyto	„	6·75	„	7·25
Jęczmień browarny	„	—·—	„	—·—
Na krupy	„	5 80	„	6·25
Owies	„	5·85	„	6·30
Rzepak	„	—·—	„	—·—
Konicz czerwony	„	—·—	„	—·—
„ biały	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Odpowiedzi od Redakcji.

L. w B. Prosimy o korespondencję.

Ak. Ow. w Krakowie. Wiersz jest ładny ale pismo nasze poematów nie drukuje.

P. Władysławowi w Kolbuszowej. Adres ks. misjon. Miklaszewskiego jest: **Rosholt Vis w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.**

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rożnowska. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.